Nr 71 Kraków, Niedziela dnia 28 Marca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . złr.	**12**—	Do końca roku złr.	**15** —
Do końca czerwca „	**4**· —	Do końca czerwca „	**5**· —
Na kwiecień . . „	**1·35**	Na kwiecień . . „	**1·70**

Za granicą:

Do końca roku . . złr.	**18**·—
Do końca czerwca . . „	**6**·—
Na kwiecień . . . „	**2**·—

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek powieści p. t.: „Pan na Granowie“ (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza, oraz powieści, drukowanej w numerach piątkowych, p. t.: „Córka robotnika“.

Nadto wszyscy abonenci otrzymać mogą za dopłatą 40 ct. początek powieści p. t. „Książęca dola“ przez Tadeusza Łęckiego.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Obrachunki.

III.

Hasłom partji socjalno-demokratycznej przeciwstawiono w kołach l u d o w y c h programy ks. Stojałowskiego, ruskich radykałów i stronnictwa ludowego.

Przeciwstawienie to nie opierało się na jednakich podstawach.

Gdyby można wierzyć słowom ks. S t o j a ł o w s k i e g o, to jego program nieledwie nie odbiegałby wcale od zasad partji socjalno-demokratycznej, gdyż — używając jego własnych słów „jedyny punkt, który chrześcijańskich socjalistów, od partji socjalno-demokratycznej dzieli, jest samo chrześcijaństwo, czyli religja, którą socjalno demokraci za „rzecz prywatną“ uznają, a którą my uważamy za podstawę życia tak pojedynczego człowieka, jak i całej społeczności“. A nawet i ta jedyna różnica okazuje się pozorną, bo w tym samym manifeście dalej głosi, że: „strachy, iż socjalno-demokraci chcą obalić religję, są bezpodstawne“. A więc zdawałaby się panować zupełna między ks. Stojałowskim a socjalną-demokracją harmonja... gdyby, nie dzieliły ich zasadnicze i stanowcze różnice. A te zachodzą zarówno co do ostatecznych celów, jak i co do metody przeprowadzenia programowych postulatów. Gdy bowiem socjalni-demokraci żądają uspołecznienia wszelkich środków pracy, a więc wszelakiego kapitału, a uspołecznienie powierzają wszystko niwelującej, wszystko centralizującej władzy państwowej, szczególnie zorganizowanej, rzuca ks. Stojałowski hasło uspołecznienia tylko tych „skarbów przyrody, które bez pracy i przyczynienia się człowieka powstały“ — nie występuje zatem wrogo, ani przeciw ruchomemu kapitałowi, ani też przeciw znacznej części kapitału nieruchomego. Jak ks. Stojałowski wyobraża sobie, owo uspołecznienie niektórych skarbów przyrody, dociec niepodobna, gdyż zagadki tej nigdzie bliżej nie wyjaśnia.

Druga różnica dzieląca ks. Stojałowskiego od socjalnych demokratów tkwi w sposobie przeprowadzenia programowych idei. Socjalna demokracja nie kryje się z tem wcale, że jest gotowa użyć wszelkich środków, a więc nawet i przemocy do urzeczywistnienia swojego programu, jeśli zaś posługuje się tylko legalnymi środkami, to czyni to jedynie „na razie“, i w braku warunków uniemożliwiających radykalne przeprowadzenie reformy. Tej metody socjalnej demokracji, nie akceptuje wcale ks. Stojałowski, lecz rozwijając swój program przeprowadza go w drodze legalnej, a licząc się z obecną organizacją polityczną, przekształca ją tylko w niektórych zasadach w kierunku silnie demokratycznym i republikańskim.

W kwestji narodowościowej zbliża się ks. Stojałowski do zasad partji socjalno-demokratycznej, bo jakkolwiek nie mówi wprost o „frazesach narodowych“, to jednak z uwagi, że nie wspomina wcale o postulacie narodowej wolności, potrzebnej do samoistnego i zdrowego rozwoju społecznego, a jedynie ogólnikowo zaznacza, że „w zasadzie miłości bliźniego, tkwi nietylko braterstwo ludzi jednego narodu, ale też braterstwo wszystkich narodów“, przypuszczać się godzi, że jest pospołu ze socjalnymi demokratami zwolennikiem „narodowego internacjonalizmu“.

Programy księdza Stojałowskiego tchną niejasnością, ale nie tą. co nuży i zniechęca, lecz raczej ową, co drażni i odpychając, równocześnie pociąga. Jest w nim dyletant i głęboki polityk, konserwatysta i najwolnomyślniejszy reformator, radykał i mąż umiarkowany. obrońca religji i wielki na jej polu szkodnik, a gromadząc w sobie najrozmaitsze kierunki i pragnienia, wabi i pociąga zapałem i szerszym polotem myśli, by równocześnie odepchnąć niejasnością poglądów i podejrzaną co do skrytych zamiarów — nieszczerością. Mąż niepospolitych zdolności, genjalny agitator, lecz podejrzanych intencji polityk! Do politycznego uświadomienia ludu przyczynił się nie mało, bo w czasie, gdy konserwatyści dęli w żagle „wysokiej polityki“, a heroldowie liberalizmu nie mieli dla ludu wiele więcej nad górne i szlachetne, lecz za mało praktyczne i ludowi nie zrozumiałe hasła, zaś zwolennicy szerokich, radykalnych reform ekonomicznych rekrutowali się jeszcze z niedokształconych studentów wówczas już szerzył ks. Stojałowski praktyczne hasła ekonomiczne wśród włościan, zachęcając ich do samoistnej pracy i samodzielnego zawiadywania swojemi sprawami. Stał się też wkrótce ulubionym bożyszczem ludu! Wpływ jego rósł niepomiernie; on też widząc skupiające się koło niego rzesze, odczuwając urok słów rzucanych w tłum, oddał mu się całkowicie, zagarniając dla siebie w zamian za to niejako monopol starań i prac koło ludu. Porwany zawiścią i samolubnemi intencjami począł toczyć ze wszystkimi zażartą walkę, poniżając powagę władz zarówno duchownych, jak i świeckich, naginając do swych potrzeb nauki Kościoła i dogmaty wiary, oczerniając wreszcie każdego, co, choćby w najlepszych intencjach do ludu się zbliżał.

Ze z groźnego przeciwnika stał się tytanem, co tysiączne rzesze w ruch wprowadza i mimo zabiegów władz, kolb żandarmów, wysiłków przeciwników i kościelnych klątw, posłów swych do Wiednia szle, to jest to zasługą nie do pozazdroszczenia tych, którzy gwałtami i przesadną represją rozbudzili w nim i podrażnili do najwyższego stopnia nieposkromione, samolubne instynkty, otaczając jego głowę męczeńską aureolą, wiodącą tysiące włościan na drogi ciemne, może nawet — jemu samemu nieznane.

Ks. Stojałowski mieć będzie niewątpliwie osobną kartę w dziejach galicyjskiego ruchu ludowego, wątpić jednak należy, by ostateczny sąd o nim wypadł pochlebnie. Wzbudziwszy wprawdzie polityczne aspiracje wśród ludu wiejskiego, popchnąwszy część duchowieństwa i przeciwne obozy polityczne do żywszego a szczerego zainteresowania się losem ludu, dał mu jednak za obszerny, za daleko sięgający, a w dodatku niejasny i niejednolity program na drogę politycznego samouctwa. a wzbudziwszy w nim nieufność i żywą niechęć do tych, którzy najbliżej ludu stoją, rzucił go w ramiona chwilowych, odmiennym celom oddanych, nieszczerych przyjaciół. Dokąd lud za nim pójdzie — przewidzieć trudno, bo sam wódz jest nieobliczalny, a w dodatku politycznym s f i n k s e m, to jednak pewne, że z chwilą gdy ks. Stojałowskiego zabraknie, straci jego stronnictwo samoistny byt i jako takie istnieć przestanie. Skupia je bowiem i podtrzymuje nie program, lecz imię i osobisty urok przywódcy — gdy jego zbraknie, zgaśnie jedyna wiążąca je siła.

Z ks. Stojałowskim w tej chwili jednak liczyć się trzeba, stoi bowiem za nim nie tylko znaczna masa jego nauką przejętych włościan, lecz także, nieliczna wprawdzie, ale zawsze urokiem jego imienia owiana parlamentarna reprezentacja. Fakt przedstawicielstwa jego zasad w parlamencie, nie uchroni jeszcze kraju od wichrzeń i kreciej roboty tego ludowego apostoła, a to tem mniej, że niespodziewane powodzenie wyborcze obałamuci do reszty jego zwolenników w kraju.

Niebezpieczeństwu temu nie można lepiej zapobiedz, jak uchylając przesadne. przeciw niemu zwrócone represalia i dając mu możność osobistego bronienia swych zasad tam, gdzie pstra łatanina jego haseł, na tle szerokich, jednolitych programów politycznych i treściwej pracy parlamentarnej najjaskrawiej wystąpi!

Źródło lichwy w Galicji.

Mieux vaut tard que jamais „lepiej późno, niż nigdy“, mówi stare francnskie przysłowie. Potrzeba było aż klęsk dotkliwych na polu politycznem i moralnem, wyrządzonych narodowi przez żydostwo, aby obudzić ducha odporności samozachowawczej w społeczeństwie naszem, a w imię tego ducha powołać społeczeństwo do obrony spraw najdroższych. Ostatni czas, by wszystko, co nosi w sobie zarody życia i siły, wystąpiło odpornie wobec żydostwa, wysysającego żywotne soki narodu, deprawującego go moralnie i tuczącego się jego krwią i potem!

Jednakże to nawoływanie do obrony i odporności, jeżeli ma być skuteczne, powinno z ogólników i biadań raz przecież przejść na pole działania praktycznego. Za słowami powinny nastąpić czyny!

Tak, jak przy walce z nieprzyjacielem podczas wojny, wyszuknje się nieprzyjaciela i wyrzuca się go z obronnych stanowisk, tak i my powinniśmy przebiegać wzrokiem przestworza naszych stosunków społecznych. Gdy zas spostrzeżemy, że nieprzyjaciel, gdziekolwiekby to było, usadowił się, zagnieździł i oszańcowawszy się, wyrządza nam szkodę w życiu naszem rozwojowem — powinniśmy się starać, aby go w temże jego siedlisku osaczyć, usunąć, lub wyrzucić, jednem słowem uczynić go nieszkodliwym.

Bodaj tylko przy pobieżnym przeglądzie szkód i klęsk, wyrządzonych naszemu społeczeństwu przez żydostwo — rzuca się najpierw w oczy wyzysk, lichwa, rozpajanie ludu i demoralizacja.

Zaczniemy od analizy dwu pierwszych zbrodni, dokonywanych na bezbronnem i bezprzykładnie obojętnem i biernem społeczeństwie naszem. Pierwszą stanowi w y z y s k i w a n i e c a ł e g o s p o ł e c z e ń s t w a zapomocą oszustw, uprawianych pod najrozmaitszemi formami przy jednoczesnem tumanieniu ludu, a przy ustawicznem nadużywaniu dobrej wiary warstw oświeconych. Drugą plagą jest l i c h w a. Z tą lichwą żydowską spotykamy się na każdym kroku. Dotyka ona wszystkich bez wyjątku, począwszy od wieśniaka, pracującego krwawo zarobnika, rzemieślnika, urzędnika, większego właściciela, jednem słowem wszyscy dokładnie ją znają, wszyscy sprawdzili na sobie jej niszczące działanie, a znaczna część zawdzięcza jej swoją ruinę. Pomimo ostrych a surowych postanowień ustawy przeciw lichwie, ona wcale się nie zmniejsza, a przeciwnie stała się obecnie ogólną chorobą.

Dawniej lichwiarze-wyzyskiwacze byli liczeni na palcach. Dziś każdy żyd w lada małej mieścinie posiada potrzebny kapitał, by lichwę szeroko uprawiać. Rodzi się więc pytanie skąd taka ławość gotówki, kto dostarcza tej szarańczy potrzebnego kapitału obrotowego? Otóż może trudna na razie i nieodgadniona na pozór zagadka rozwiązana zostanie, skoro się dowiemy, że w Galicji jest kilkaset (przeszło dwieście) stowarzyszeń zaliczkowych żydowskich. W każdej najlichszej mieścinie istnieje także *Vorschuss Verein*, założony zwykle przez dwóch lub trzech żydów, nieposiadających, chyba z małemi tylko wyjątkami, więcej kapitału nad parę set złr. Założone w ten sposób towarzystwo uzysknje z łatwością poparcie Banku hipotecznego do pewnej wysokości kapitału. Kapitał uzyskany

rozdziela się pomiędzy ajentów, na który ci wydają akcepta. Akcepta żyruje dyrekcja takiego *Vereinu*, a Bank hipoteczny lub jego filje eskontują takowe. Wspomniani więc żydowscy ajenci rozłażą się po wsiach, by na szeroką skalę uprawiać finansową operację — udzielając wieśniakom pożyczek na 60 do 120 prc.!! Za otrzymane pieniądze chłopi wydają akcepta lub wystawiają skrypta dłużne, za które ajenci w *Vereinach* dostają pieniądze i w ten sposób pożyczkowe koło w ruch puszczone — ustawicznie się obraca bez końca.

Spelunki te pożyczkowe (*Vorschuss Verein*) są bez wyjątku, wszyskie podtrzymywane i zasilane przez Bank hipoteczny lwowski, na czele którego stoi żyd wszechwładny, nienawidzący naszego społeczeństwa. Cały prawie *portefeuille* bankowy, dochodzący do 10 miljonów składa się z samych prawie żydowskich weksli, gdyż ten sam proceder lichwiarski, jaki *Vereiny* dokonywują na chłopach, Bank hipoteczny pośrednio wspomaga. On to głównie podtrzymuje lichwę dokonywaną na innych warstwach społecznych w nieco odmienny sposób, a mianowicie przez udzielanie poparcia i łatwego kredytu, tak zwanym „eskontystom“. Jest to odmienny rodzaj lichwiarzy, uznany niestety w świecie handlowym. Eskontyści pobierają znaczny procent (od 2 do 4 prc., a nierzadko i wyższy) od kwoty wekslowej, nie zawypożyczony kapitał, a tylko są płatni za położenie swego żyra na akcepcie. Weksle takowe są z łatwością przez Bank eskontowane i zapełniają przeważnie pożyczkowy *portefeuille* Banku. Siedzibą eskontystów zawodowych jest Lwów, Kraków, Czerniowce i Tarnopol, a więc te tylko miejsca, gdzie Bank hipoteczny operuje. Eskontyści ci prawie wszyscy, z nader małemi wyjątkami, nie są to ludzie zamożni; posiadają zaledwie parę tysięcy majątku, gdy tymczasem kwoty im kredytowane nieraz przenoszą kilkadziesiąt razy ich mienie. Znani eskontyści we Lwowie i Krakowie, nieposiadający więcej majątku nad 10 do 15 tysięcy, eskontują rozmaitych weksli razem na kwotę od 100 do 200 tysięcy!! I w ten to sposób operuje na pożytek i chlubę kraju, instytucja niby polska, mająca Radę nadzorczą niby z Polaków złożoną... Zanadto bolesną jest rzeczą wyszukiwać motywa przytoczonych tu okoliczności. Rzecz dziwna tylko, że społeczeństwo, i rząd krajowy mogą stan podobny wyzysku tolerować, nie zakładając swego veto.

Bank hipoteczny wraz z filjami w Czerniowcach, Krakowie i Tarnopolu posiadał w roku zeszłym do $^1/_2$ miljarda kasowego obrotu, a ta olbrzymia kwota obrotu cała prawie, z małym wyjątkiem lokowaną była wśród społeczeństwa żydowskiego. Żydzi bowiem tam mają ułatwiony dostęp, protekcję, doświadczają przeróżnych faworów i dogodności, nawet ze szkodą Banku, (jak naprzykład sławna sprawa ratunkowa Goldensterna i Löwenherza, asygnowanie wypłat i zaliczek na nieistniejącą cegłę i siano w Krakowie dla szwagra dra Schafa, Wolfelda itd. itd.). Dyspozycje wypłaty sum znacznych niby na zaliczki, były czynione osobiście przez dyrektora Lazarusa, bez opowiadania się Radzie nadzorczej, co było przeciwnem postanowieniom statutów Banku, bowiem § 29 statutów robić tego wyraźnie zabrania. Za przekroczenie to, dyrektor powinien być pociągniętym do odpowiedzialności, tymczasem Rada nadzorcza uznała, że wszystko jest dobrze w tym najlepszym z banków.

Jednem słowem uprzywilejowany Bank hipoteczny galic. stał się instytucją do popierania prawie wyłącznie interesów żydowskich. Społeczeństwo krajowe chrześcijańskie wstęp do Banku ma utrudniony, zwykle połączony z przeróżnemi formalnościami, a czasami wcale niemożliwy. Na czele tej instytucji stoi prezes obecnie chory, zbyt grzeczny, pobłażliwy i potulny, oraz Rada nadzorcza, która na finansowości wcale się nie zna a nie umie czy nie chce wglądać w czynności głównego dyrektora żyda. W pokorze piastuje swe synekury, obawiając się w czemkolwiek sprzeciwić dyrektorowi. który rozporządzając większością głosów akcyjnych na walnych zgromadzeniach, mógłby może z łatwością krnąbrnego radcę z grona Rady przy sposobności wyborów wyrzucić. Cicho więc siedzi i zadawalnia się sutą coroczną tantiemą dla każdego członka wynoszącą około 7.300 złr. w. a. oprócz innych małych względności i duserów przy sposobności nowych emisji. Cała instytucja przepełnioną żydami; pozostały tylko dawne resztki starych urzędników chrześcijan od czasów założenia Banku, dożywających swego wieku, bez nadziei awansu lub poprawy swego losu. Obecnie rzadko i z niesłychaną trudnością, przy użyciu nacisku i możnej protekcji, zaledwie czasami udaje się pomieścić w Banku Polaka chrześcijanina.

Instytucja założona przez polskie społeczeństwo, przez zasłużonych krajowi obywateli — zeszła dziś na głównego szkodnika krajowego! Rada nadzorcza na żądanie dyrektora przyzwoliła zmienić nawet statut bankowy, który ustanawiał (§ 29) czterech dyrektorów, dwóch dla wydziału handlowego, a dwóch dla hipotecznego, a w tym celu, by kompetentni ludzie mogli siebie wzajemnie lepiej kontrolować, aniżeli to może wykonać każdoczesna Rada nadzorcza z laików złożona. W dyrekcji zasiadało dwóch zacnych ludzi, jak Władysław Rygier i Robert Hefern. Na nich więc mogła ślepo polegać Rada nadzorcza. Oni byli godni dźwigać całą moralną odpowiedzialność za swych kolegów. Był to też cel widoczny, paragrafu 29-tego pierwotnego statutu wówczas gdy czynności i działalność Banku znajdowały się dopiero w rozwoju. Kapitał zakładowy zaledwie dosięgał 2 miljonów a pożyczki hipoteczne nie przenosiły kilku miljonów. Dziś zaś gdy pożyczki hipoteczne dosięgają 60,000.000, a obrót roczny dochodzi do pół miljarda, wszystko pozostawiono odpowiedzialności jednej osoby, jaką jest główny dyrektor Lazarus. Przemożny ten dyrektor gwoli uzyskania większej wolności działania, tudzież osiągnięcia większych zysków osobistych zdołał przeprowadzić redukcję dyrektorów, tak, że zamiast dawniejszych czterech, obecnie funkcjonuje tylko dwóch. Dawniej tantiemy dzieliły się pomiędzy czterech dyrektorów, obecnie cała tantiema przypada na dwóch, z której lwią część pobiera Lazarus (37.000 złr., pensja. remuneracja wraz z tantiemą za r. 1895); drugi dyrektor, stojący na czele oddziału hipotecznego, skołatany wiekiem i chorobą adwokat. niemający dokładnego pojęcia o bankowości dostaje 25.000 złr. Skutkiem więc powyższych okoliczności cały zarząd i kierunek spraw bankowych i administracyjnych skoncentrował się w ręku jednego żyda i stał się zależnym od jego woli. To też nic dziwnego, że tenże dyrektor niekontrolowany zaczyna wydawać zarządzenia nie zawsze trafne — i że wiele z tych zarządzeń nie przynosi żadnej korzyści, a inne narażają fundusz Banku na dotkliwe straty, jak n. p. budowa kolei Lwów-Janów, której ruch nie pokrywa wydatków administracyjnych. Bank hipoteczny w roku ubiegłym zapłacił Dyrekcji kolei Karola Ludwika za utrzymanie ruchu na kolei Lwów-Janów 54 tysiące złr. Obok tego musimy tu wymienić znaczne inwestycje w Janowie, wynoszące około 200 tysięcy złr., które zarówno nigdy opłacać się nie będą.

Dałoby się jeszcze wiele innych szczegółów przytoczyć, znamionujących widoczne osłabienie w kierownictwie Banku, które wpłynąć musi na zmniejszenie się dywidendy akcji. Już samo wprowadzenie w życie, nieudałego projektu kolei Lwów-Janów zmniejszy roczny dochód akcjonarjuszy o jeden złr. od każdej akcji.

Dalej musimy podnieść nadmierne wzrastanie pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie, jako też i na realności miejskie, często przenoszące znacznie wyżej połowę ich wartości. Weźmy dla przykładu dobra Tłumacz, na które udzielono pożyczki 1,700.000 złr. Dobra te po potrąceniu kosztów administracji, asekuracji, podatków, zaledwie mogą dać czystego dochodu 60.000 złr. Tymczasem rata roczna od udzielonej pożyczki wynosi około 85.000 złr Dobra te były szacowane uprzednio przez komisję Towarzystwa kredytowego ziemskiego na kwotę nieprzenoszącą 2,000.000 złr. W jaki sposób, według jakiej skali oszacował je Bank hipoteczny na 3,500.000 złr.? Odpowiedź znajdujemy jak głoszą lwowskie dzienniki, w aktach sądu stanisławowskiego. W księgach kasowych administracji dóbr Tłumackich figuruje pozycja w wydatkach 30.000 złr. za przeprowadzenie pożyczki hipotecznej.

Powiadają, że wzmianka ta dotyczy zmarłego zastępcy dyrektora działu hipotecznego, który był referentem tej sprawy. Rzecz naturalnie nie jest stwierdzona. Nas tylko obchodzi pytanie dlaczego główna dyrekcja poparła przedłożenie referenta, a temsamem przyczyniła się do uzyskania przyzwolenia Kasy nadzorczej na tak znaczną pożyczkę. Odpowiedzialność w znacznej części spada na obu dyrektorów obecnych. Należy spodziewać się, że odtąd już nie będziemy się spotykać na przyszłość z coroczną relacją dyrekcji, w sprawozdaniach, „że pożyczki udzielane na dobra, odpowiadają tylko do $46^{17}/_{100}$ procentu przyjętej nominalnej wartości hipoteki“. (Sprawozdanie Banku hipotecznego za rok 1895. Załącznik B. str. 7).

W dalszym ciągu wartoby zastanowić się nad przebiegiem czynności Bankowej w innych działach nad sposobem przekładania rachunków i bilansów, nad rezerwami bankowemi, nad bezpieczeństwem pupilarnym dla listów hipotecznych i nakoniec nad podatkami zarobkowo-dochodowemi przez Bank opłacanemi. Może pomówimy o tem przy sposobności, po zebraniu wyczerpujących materjałów.

Sprawy miejskie.

IV.

Wobec miejskiego przesilenia.

Wobec spodziewanego przesilenia prezydjalnego w naszem mieście, o czem pisaliśmy w dniu wczorajszym, nie od rzeczy może będzie powrócić do sprawy, która przeszło już miesiąc wywołuje u nas powszechne poruszenie i wzruszenie bolesne umysłów, a przecież dotąd jeszcze nie jest należycie wyjaśniona. Do tej pory niewiadomo, z czyjej właściwie winy, wcale nie doraźne sprzeniewierzenie w Kasie miejskiej było możliwem, ani też, co ojcowie miasta zarządzili. albo myślą zarządzić, aby przynajmniej w przyszłości grosz miejski, który tak często oblany jest krwawym potem i gorzkiemi łzami opodatkowanych, lepszej doznawał opieki i nie był narażany prawie w perjodycznych okresach czasu na podobne do ostatniej katastrofy, która to katastrofa zabolała nasz biedny Kraków tem bardziej, iż niedalej jak przed rokiem miasto nasze z winy centralnych władz rządowych, poniosło ogromną i jak się niestety wydaje bezpowrotną szkodę blisko półmiljonową na zakładzie kontumacyjnym.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu folgować gorzkim żalom i występować z próżnemi rekryminacjami, albowiem pewni jesteśmy przysłowia starych Rzymian: *Feminas lugere oportet, viros meminisse praestat.* Dlatego też na pytanie: „Kto temu współwinien, że wielkie to sprzeniewierzenie zaszło i wogóle zajść mogło?!“ — nie rozgrzeszając ani buchalterji, ani odpowiedzialnej władzy prezydjalnej, ani kontrolujących czynników z ramienia Rady miejskiej i z ramienia kraju, które to ostatnie przecież nie dalej jak w lecie przeprowadzały lustrację — odpowiemy, że kwestje winy osób najlepiej wyświetlą szczczegóły toczącego się obecnie śledztwa karno-sądowego, usuwające się na razie od publicznej dyskusji.

Idzie nam dziś przedewszystkiem o przypomnienie, że niedostatki i ułomności tz. instrukcji kasowej najwięcej przyczyniły się do ułatwienia smutnych grabieży kasowych. Instrukcja ta pochodząca z roku 1879, postanawia przedewszystkiem kaucję śmiesznie niską; dalej poprzestaje na kwalifikacji najskromniejszej dla urzędników kasowych; w stosunku do tych kwalifikacyj wymierza im liche płace, nie licząc się z psychologicznym momentem pokus, na jakie naraża się kasowy urzędnik źle wyposażony, z momentem uznanym nawet przez ludowe nasze przysłowie, według którego „daleko lepiej pchły bić, niż cudze pieniądze rachować“. Regulamin o którym mowa, zapomina dalej zupełnie o zarządzeniu skontrów przynajmniej kwartalnych całej kasy, stanowiąc tylko codzienne zamknięcie kasy podręcznej, tak iż tzw. trezory i kasa rezerwowa ulegały tylko rewizjom przypadkowym. Do podnoszenia miejskich pieniędzy lokowanych, nie jest przepisanem, który lub ilu urzędników kasowych ma po nie chodzić i czy koniecznie poleceniem prezydenta na piśmie wykazać się powinni. O wzajemnem, lokalnem kontrolowaniu się urzędników kasowych nawet mowy nie ma nigdzie, ani też o surowem zabronieniu wycieczek podczas godzin urzędowych lub zajmowaniu się w biurze zajęciem pobocznem.

Co jednak najgorszego w tej instrukcji podzielonej na przeszło sto paragrafów, z których 38 traktuje o kasie miejskiej, 70 zaś urządza buchalterję miejską czyli, jak u nas mówią, wydział rachunkowy, to rażąca jej, że tak powiemy primitywność, pominąwszy już barbarzyńską jej polszczyznę, która dowodzi, że z niemieckiego nieszczególnego widać wzoru żywcem została na prędce sklecona. Zowiemy ją prymitywną, bo widocznie obliczoną była na proste i dość skromne zasoby pieniężne i stosunki finansowe. Wtedy bowiem lokacja pieniędzy miejskich odbywała się jeszcze przeważnie na hipoteki, a co najwięcej na listy zastawne Warszawskie albo Lwowskie. Natomiast książeczki Kasy oszczędności, które właśnie stanowią *corpora delicti* smutnego „pokłosia“ dni ostatnich, małem się jeszcze wówczas cieszyły wzięciem, gdy teraz całemi setkami mieszczą się w Kasie miejskiej.

Książeczki te są jednak walorami opiewającemi na okaziciela. Jeżeli tedy nie ma zapowiedzenia albo winkulowania sądowego lub przynajmniej administracyjnego, nie może Kasa oszczędności odmawiać wypłaty, ktokolwiek bądź po pieniądze się zgłosi, inaczej bowiem złamałaby swój własny statut i podkopałaby sobie reputację finansową. Wolno wprawdzie Kasie oszczędności żądać krótszego lub dłuższego wypowiedzenia w miarę wysokości zażądanych do odbioru kwot pieniężnych. Jeśli Kasa oszczędności nie korzysta z tego prawa swego, dowodzi to tylko, że ma w zapasie podostatkiem gotówki i zamiast szykanować strony, starą się dogadzać klijentom. Do tego jeszcze dodać winniśmy, że sam Kłosowski nigdy osobiście nie wybierał funduszów z Kasy oszczędności, tylko przysyłał po pieniądze z pisemnem poleceniem urzędników kasowych, co właśnie nastręczało nielada rękojmię, że ci nie włożą przecież tych pieniędzy kasjerowi do kieszeni, tylko doglądać będą wpisania kwot do ksiąg kasowych czyli, że dopilnują w własnym interesie t. z. przeprowadzenia tego funduszu przez nich wniesionego do kasy miejskiej. Rozważmy nareszcie, że to częściowe odbieranie kapitałów w Kasie oszczędności umieszczonych działo się przez czas dłuższy, bo prawie trzy lata obejmujący, a przeto żadnej zgoła podejrzliwości u najskorszych nawet do podejrzywania przełożonych w żadnym instytucie finansowym wzbudzićby nie by-

łło mogło, ponieważ jeszcze nie doszliśmy do tej nadludzkiej doskonałości w przezorności, która każe z góry każdego poczytywać za przeniewiercę, oszusta i złodzieja.

Z tego już widzimy jawnie, że regulamin kasowy nie wkłada dokuczliwych pęt na urzędników kasy. Ztąd poszło też, że smutnej pamięci kasjer z wielką łatwością odbierał z Kasy oszczędności pieniądze, a natomiast w odnośnych książeczkach zmyślał nowe wkłady, fałszował daty, podrabiał podpisy itd. co mu przychodziło tem wygodniej, że niewłaściwie książeczki oszczędności zamiast dostać się natychmiast do kasy rezerwowej, leżały niepotrzebnie w kasie podręcznej, wodząc ustawicznie kasjera na pokuszenie. Musimy jednak zaraz podnieść, że nawet dzisiejsza tak niedostateczna instrukcja byłaby całemu a tak wielkiemu nieszczęściu zapobiegła, gdyby ściśle była przestrzegana, co się wszakże nie zawsze działo. I tak zaraz § 1 przepisuje, żeby wydział rachunkowy dokonywał nad kasą miejską kontrolę nieustającą. Jeden z dalszych przepisów w § 10 zamieszczony, stanowi, żeby wpłaty i wypłaty wszelkie odbywały się tylko na podstawie dokumentów odpowiednich. Następnie domaga się przepis zawarty w § 11, likwidowania przez kontrolora każdego dochodu i wydatku kasowego. Według zaś § 19 ma się mieścić w kasie podręcznej tylko gotówka co najwięcej pięć tysięcy złr. wynosząca. Podług znów § 21 obecnym będzie naczelnik wydziału rachunkowego podczas każdego podnoszenia lub składania papierów wartściowych w kasie miejskiej. Już przytoczone tu prawidła byłyby wystarczyły do położenia skutecznej tamy nadużyciom, gdyby praktyka była należycie uszanowała i wykonywała postanowienia regulaminu kasowego.

Tak się jednak nie działo. bo przeniewierczy kasjer w zaciszu biura swego, manipulował sobie jak sam chciał, nie zapowiadając nikomu co dokonać i jak operować zamierza z książeczkami, które mu się wydawały najsposobniejszemi do fałszerstwa.

Jest rzeczą jasną, że oddanie głównego winowajcy w ręce sprawiedliwości, nie jest nawet pierwszym krokiem z pomiędzy tych, jakie koniecznie muszą być uczynione. Czy te kroki czynią się naprawdę?

Mówiono nam, że bez ustanku pracuje komisarz skarbowy nad rewizją najściślejszą wszystkich funduszów miejskich, a następnie nad tymczasowem skompletowaniem regulaminu kasowego, zanim będzie można przystąpić do ułożenia nowego statutu kasowego idąc za wzorem i doświadczeniem krajowych i obcych instytutów finansowych. Tak to ciężko i gorzko wypada u nas zawsze okupić postęp wszelki. Jest rzeczą charakterystyczną, że nam nie na wiele przydaje się cudze doświadczenie, a tylko z własnych klęsk umiemy zbierać obfity plon „mądrości po szkodzie“.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 23 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Ze wspomnień królewskich. — Z teatru.

Ciekawą rzecz odczytał książę d'Aumale na ostatniem posiedzeniu akademji francuskiej. Republikańscy uczeni przysłuchiwali się z zajęciem wywodowi księcia, zaczerpniętemu z papierów rodzinnych jego ojca, krola Ludwika Filipa. Dotyczyły one dzisiaj iście królewskiej księgi, obejmującej statystykę wyroków śmierci. Nie bez interesu będzie opowiedzieć, jak powstała ta książka surowych obowiązków królewskich, książka, co królowi przysparzała niejedną gorzką chwilę zwątpień i niepewności. Materjał do swego odczytu zaczerpnął ks. d'Aumale z notatek królewskich, z tych 50 wielkich arkuszy pisanych ręką króla i kilku kartek pisanych pod dyktandem Ludwika Filipa przez jego sekretarza barona Fain'a.

Przy każdem nazwisku, a nazwisk tych, na które sąd wydał wyrok śmierci, jest 2277. Przy każdem z nich notatka, zawierająca imię, zawód, wiek skazanego lub skazanej, datę skazania, nazwę sądu, który wyrok wydał, analizę uzasadnienia wyroku, wreszcie osobiste argumenta królewskie. Ośmdziesiąt stron poświęconych jest tym 1609 wyrokom, przy których król użył przysługującego mu prawa ułaskawienia. Drugie 34 stron poświęcił król 668 wyrokom, przy których sumienie królewskie uważało za stosowne miarową sprawiedliwości zastosować karę.

Starannie oprawione kartki dotychczas nikomu nie były znane. Zamknięte one były w jednej tych wielkich, czarnych tek safianowych, które Ludwik Filip zabierał ze sobą na każdą podróż, na każdą wycieczkę, a które w czasie rewolucji lutowej uratował wierny sługa domu orleańskiego. Książę zaczął wywody swoje następującemi, pełnemi pietyzmu uwagami: „Nie mogę stłumić w sobie na widok tych papierów uczucia synowskiej dumy. Są one dowodem nieustannej i wytrwałej pracy, którą król się zajmował nawet wśród najcięższych przejść. Co wieczór czekał mój ojciec, aż ostatni goście opuścili gościnne salony królowej; wówczas dopiero przesłuchiwał ministrów, ambasadorów, prefektów, jenerałów, a kiedy skończyły się te męczące dyskusje i rozprawy, szedł do siebie i tam przy świetle lampy do późnej nocy przeglądał tekę raportów ministra sprawiedliwości. Pamiętam raz, było to w jakieś niedzielne popołudnie, a byłem jeszcze malcem wówczas, — przyszedł ojciec mój do gabinetu, gdzie siedziałem na kolanach matki. Ojciec miał łzy w oczach. Podał mi papier, na którym Victor Hugo prosił go o ułaskawienie jakiegoś przestępcy, i rzekł- „Przeczytaj to mamie głośno“ a ja czytałem:

O błagam Ciebie, królu, na to dziecię twoje
Dziecię królewskie, śliczne, rumiane,
Błagam Cię królu: Łaski! Łaski! w imię grobu!
Miłosierdzia w imię kołyski!

Sztuka p. Piotre Denis „Na śmierć i życie!“, w której autor obiecywał przedstawić jenerała Boulangera, swego bliskiego przyjaciela, zawiodła oczekiwania wszystkich. Krytyka przedewszystkiem stwierdza jednogłośnie, że pod względem scenicznym sztuka nie wiele jest warta, że jest poprostu szeregiem luźnych obrazów. Publiczność była oczywiście liczna i doborowa: wszystkie znakomitości bulanżyzmu i antybulanżyzmu napełniały salkę Nowego teatru; niejeden widział samego siebie na scenie pod bardzo przejrzystym pseudonimem i z odpowiednią charakterystyką! Rolendal czyli Deroulède, deklamujący w surducie o niezmiernie długich połach; Samuel czyli Naquet, siwy, garbaty; Oskar Lévy czyli redaktor *Gaulois*, Meyer, ze znanymi na wszystkich bulwarach bakenbardami i. t d. Mimo to nie było żadnych manifestacyj, ani gwizdania, którego się obawiano, ani protestów, ani zbyt gorących oklasków. Słowem, bulanżyzm jest już zbyt daleki, aby roznamiętniać ludzi, a jeszcze zbyt bliski, aby módz służyć za temat do utworu czysto, prawdziwie artystycznego. Przytem autor oświetla go ze swego punktu widzenia: samego siebie wyprowadził na scenę pod imieniem Piotra Lhermitte'a (Pustelnika), daje rady, przepowiada wypadki — *post factum*. słowem, odgrywa najszczytniejszą rolę.

K. W.

Obrazki z dawnych czasów

przez

M. Rodocia-Biernackiego.

W dniu dzisiejszym Rodoć-Biernacki, jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich satyryków, obchodzi we Lwowie jubileusz pracy swojej na polu piśmienniczem, cennej nietylko swoją literacką wartością, ale i doniosłej zdrowym moralnym wpływem, jaki powszechnie w szerokich kołach wywiera. Szczęśliwi jesteśmy, że w dniu tym właśnie możemy dzięki szczególniejszej dla nas łasce i przyjaźni jubilata podzielić się z czytelnikami najnowszą jego pracą, pierwszym „Obrazkiem z dawnych czasów“, nad których cyklem pracuje obecnie zasłużony i niestrudzony pisarz. Jesteśmy przekonani, że będziemy wyrazem uczuć całego kilkotysiącznego tłumu naszych czytelników, składając na tem miejscu w ich i w swojem własnem imieniu Rodociowi najserdeczniejsze życzenia, aby przez długie jeszcze lata karcił biczem rozumnej satyry występki i wady publiczne, tak jak on to umie, nie jak wróg ale jak przyjaciel, — aby przez długie jeszcze lata zdrowe ideje i dobra sprawa z jego dzielnej mogły korzystać pomocy, i aby wreszcie kiedyś wśród pogodnej starości mógł zerwać z satyrą, nie przez niechęć do pióra ale przez skutek własnego swego dobroczynnego działania, któremu niechaj się uda wykorzenić pomiędzy nami wszelki do satyry temat! Takie życzenia będą pewnie najmilsze poecie, który „jeżeli gryzie co — to sercem gryzie“.

Redakcja.

I.

Generał Lejtnant Wikiński.

W Warszawie, dawno, dawno, lat temu czterdzieście,
Żyłem jako wyrostek i urzędnik wreszcie
„Komisji Spraw Wewnętrznych“. Ta znaczyła tyle
Niby co Ministerium; bowiem w oną chwilę,
Królestwo, autonomję, choć niedoskonałą,
Zawsze jednak samorząd jaki taki miało.
Car w Petersburgu jaśniał, a w Warszawie
Królował Graf Paskiewicz, jak drugi car prawie.
Na najwyższych urzędach siedzieli Polacy;
Byli pomiędzy nimi tacy i owacy,
Przeważnie jednak ludzie nieskalanej sławy.
Bądź co bądź, sami swoi; li wewnętrzne sprawy,
Jako w rządach krajowych najdrażliwsza szala,
Posiadały zwierzchnika — ministra[1]) — Moskala.
Carską to było wolą. Paskiewicz atoli,
Pragnąc zapewnić górę swojej własnej woli,
Zaprowadził był zwyczaj, że nigdy ministrem
Spraw Wewnętrznych być nie mógł mąż z pojęciem [bystrem.
Naczelnicy oddziałów i Dyrektorowie,
Winni byli nie mało mieć oleju w głowie,
Ale sam pan Minister, musiał być piechoty
Generałem, a nadto kawałkiem idjoty.
Takiego to ministra ja zastałem w biurze.
Nos miał papuzi, oczy wyłupiaste, duże;
Nizki, sztywny, czarniawy, chuderlawy, stary,
Nie człowieka obrazem był, ale poczwary.
Nazywał się Wikiński; rangę miał wojskową —
Generał Lejtenanta, więc rosyjską mową,
Ztąd *Prewoschoditelstwem* go tytułowano.
Że jednakże po polsku, to dziwaczne miano
Wyrażać się nie dało, i gdy ktoś dla próby,
Uczciwszy Generała: Ekscencyą — *w zuby* [2])
Omal że za to nie wziął. tedy mniej wspaniale
Mówiliśmy doń w biurze: panie Generale.
Pan Generał był raptus, klął na czem świat stoi;
Rad był gdy mu mówiono że kraj go się boi;
Ale w rzeczywistości nic go się nie bano.
Wymyślał, wrzeszczał, skakał, tłukł pięścią w kolano,
Lecz łatwo zapominał, i żadne przykrości
Nie spadały na ludzi z jego srogiej złości.
Obyczaje miał dzikie: Kiedy szedł przez miasto,
I mijał się z kimkolwiek, z mężczyzną, z niewiastą,
Na cal się nie usuwał; a gdy mu kto z drogi
W samą porę nie zeszedł, nieledwie na nogi
Właził mu, i półgłosem „paszoł won!“ kładł w ucho.
Proceder ten uchodził mu zawsze na sucho.
Raz że był Generałem, a potem że blisko,
Tuż za nim kroczył woźny, okrutne drabisko.
Generał ukazywał swą postać Warszawie,
To w śródmieściu natychmiast po porannej kawie,
To znowu nad wieczorem, w pustej okolicy,
Gdzie w pewnym małym szynczku na Orlej ulicy,
W jednym, drugim i trzecim kieliszeczku wódki,
Topił dzienne strapienia, zawody i smutki;
Zwłaszcza tem silniej krzepił niefortunne ciało,
Gdy mu jakiej łapówki wziąć się nie udało;
Który to sport Generał uprawiał z zapałem.

Opowiem tu zdarzenie, w którem udział brałem,
Bożą łaską wyszedłszy cało z awantury.
W biurze naszem, jak w każdem, istniały dyżury,
Trwające przez noc całą; polegały na tem,
Że urzędnik wskazany dyżurnym szematem,
Szedł wieczorem w mundurze i zasiadał w sali
Tak zwanej poczekalnej; z którą zaraz dalej,
Łączył się apartament pana Generała.
Stał tam stół, szezlong, szafa; a zaś czynność cała
Urzędnika w tem tkwiła, że czekał, czy kiedy
Jaka sztafeta pilnej nie naniesie biedy.
Zresztą drzemał spokojnie sobie na kanapie,
I słuchał jak Generał w swej sypialni chrapie,
Owóż, raz, był październik, a może i wrzesień;
Pamiętam, że mgła była, noc ciemna i jesień.
Kolej wypadła na mnie; więc w wice-mundurze,[3])
Zapięty, punkt o szóstej stawiłem się w biurze,
I zasiadłem poważnie w dyżurnym salonie.
Wkrótce nadszedł Generał, coś mruknął na stronie,
Wyszedł, powrócił z czapką i po małej chwili,
Wraz z woźnym na wieczorną przechadzkę ruszyli.
Jam buchnął na kanapę i podparłszy głowę,
Snułem marzenia słodkie, złote, brylantowe...
O serduszkach, oczętach... ot, jak młode ciele,
Któremu do uniesień nie trzeba zbyt wiele.
Spłynęło godzin parę, cudnych z Bożej łaski.
Marzę... gdy nagle, co to? Jakieś dzikie wrzaski
Rozdzierają powietrze. Zrywam się z siedzenia,
I słyszę Generała, jak ryczy z podsienia:
„Deżurnyj! gdie deżurny! deżurnyj sobaka!“
Wiedziałem co to znaczy procedura taka.
Wiedziałem, że Generał miał obyczaj taki,
Że w pierwszej pasji sypał na oślep kułaki;
Na myśl o tem, ze strachu pocierpła mi skóra.
Raz, dwa trzy i za szafę urządziłem nura;
Ostatnia była chwila. Generał do sali
Wpadł jak ryś rozjuszony; pięściami w stół wali,
Kopie nogami krzesła, biega dookoła,
I ciągle: „gdie deżurnyj! gdie ty padlec!“ woła.
Wreszcie grzmotnął łbem w szafę i wybiegł jak z procy.
Wylazłem i co tylko w sercu miałem mocy
Zebrałem i jakkolwiek z duszą na ramieniu,
Stanąłem jak najbliżej drzwi, cokolwiek w cieniu
Słuchając jak Generał, gdzieś w pokoju czwartym,
Wciąż klnie, łaje i głosem chrapliwie rozżartym
Ryczy ciągle „deżurnyj!...“ Wtem — staje przedemną.
Rzecz prosta, że mi w oczach zrobiło się ciemno.
„Gdzie ty był!“ woła na mnie, „gdzie ty był gawronie!“
Ja, panie Generale, mówię, był — na stronie.
„Na stronie, wrzeszczy dalej, na stronie! Wot majster!
„Paszoł won! niech tu do mnie biega policmajster!
„Razbojniki! brodiagi![4]) pjanice! padlecy!...“
Naturalnie, żem szybko pokazał mu plecy,
I skoczyłem na schody, by wedle rozkazu,
Sprowadzić policmajstra, choć mi na myśl zrazu
Nie przyszło gdzie go szukać.
Na schodach ujrzałem
Woźnego, co odbywał spacer z Generałem.
Stał biedaczysko drżący, z twarzą osowiałą.

---

[1]) Na czele Komisji Spraw Wewnętrznych, stał t. z. „Dyrektor Główny“. Znaczył tyle co minister, choć tego tytułu właściwie nie miał.

[2]) W zęby.

[3]) Nosiliśmy mundury galowe i zwykłe biurowe: frak czarny z czarnym aksamitnym kołnierzem i złoconemi guzikami z herbem Król. Polskiego. Te ostatnie nazywały się wice-mundurami.

[4]) włóczęgi.

A kiedym go zapytał co i jak się stało,
Opowiedział mi wprędce całą epopeję.
„Szliśmy, mówił, z powrotem, Generał się śmieje,
„Bo był w dobrym humorze; coś do siebie gada...
„Wtem, niedaleko Banku, patrzymy, gromada
„Oficerów. Generał, zamiast obejść bokiem,
„Maszeruje wprost na nich, przyspieszonym krokiem,
„I jak to jego zwyczaj, „paszoł won!“ im woła.
„Oni nic; a on pcha się w sam środek ich koła.
„Jezus Marja! Józefie święty! Koniec świata!
„Ten generała w brodę, ten w plecy kołata...
„Generał jak wół ryczy, ci walą jak wściekli,
„Ja krzyczę: gwałtu! ratuj!... nareszcie uciekli.
„Przybliżam się ostrożnie, pytam czy obrazy
„Pan Generał nie odniósł?... dał mi w pysk dwa razy,
„Kopnął nogą i jakoś przyszliśmy do domu.
„Dla Boga! niech pan o tem nie mówi nikomu“.

Wybiegłem na ulicę; była jedenasta.
Myślę, gdzieby tu znaleść naczelnika miasta?
Chyba w domu; więc idę prosto do ratusza.
Miała tam dyżur jakaś biedna jak ja dusza.
Pytam: jest policmajster? „Jest, ale śpi może“,
Odpowiada; ja mówię: „To nic nie pomoże,
Musimy go obudzić; ja od Generała
Leitnanta Wikińskiego, rzecz ważna się stała,
Kazał go przyprowadzić nie tracąc minuty“.
To mówiąc, oczyściłem zabłocone buty,
I szedłem gdzie sypialnia policmajstra była.

Policmajstrem był wówczas, przyciężki baryła,
Pan pułkownik Cywiński, przydomku Puchała.
Z brzuchem, który w obwodzie miał sążeń bez mała.
Polak, niezły człeczyna, cokolwiek głupawy.
Jeden z jowjalnych typów ówczesnej Warszawy.
Gdym wszedł, siedział w fotelu; wsunięty głęboko,
To przymykał zamglone, to otwierał oko,
Pykał zwolna na długim cybuchu fajeczkę,
Pomrukiwał i wzdychał i drzemał troszeczkę.
Znałem go osobiście; rzekłem: „Pułkowniku,
Generał pana żąda“. Drgnął od mego krzyku,
I z niesmakiem zawołał: „Cóż to znów za hece!
„Czego on chce? No siadaj, zapal drugą świecę,
„I gadaj co się stało, a ja mundur włożę“,
Dobrze, mówię, lecz żeby Pułkownik, broń Boże...
„No, no, wiem, ani słowa, odrzekł, bądź spokojny“.
Gdy mu opowiedziałem cały przebieg wojny,
I jak oficerowie tłukli Generała, —
Pułkownika tak wściekła wesołość porwała,
Że drgał na krótkich nogach i trząsł się ze śmiechu,
A gdy mu, biedakowi, zabrakło oddechu,
Padł ciężko na kanapę, sapał chwilek kilka,
Wreszcie: „nosił wilk“, mruknął, „ponieśli i wilka“.
„Zatem idźmy. Dyżurny, a jest tam dorożka?“
„Jest, panie Pułkowniku, uniżony służka“,
Odpowiada urzędnik. Siedliśmy. Po chwili,
Jużeśmy się na nasze schody gramolili.

Generał uspokoił się nieco tymczasem;
Ale gdy nas zobaczył, z okrutnym hałasem
Napadł na policmajstra. „A, to wy, bałwany,
„Maszenniki![5]) Drjań![6]) Swołocz!“[7]) klął jak opętany,
„To ty tu Policmajster! ty, pohana morda!
„A pod nosem ci łazi rozbójnicza horda!
„Chcieli mnie zamordować, napadli, ranili...
„Zbierz twoich policjantów i każ mi w tej chwili
„Wyszukać tych łajdaków! Żeby jutro rano,
„Wszystkich, co do jednego złapano, związano,
„I wsadzono do turmy. Paszoł won! Czort z tobą!“
Pułkownik wciąż się kłaniał; wiedział że z osobą
Generalską taktyka to jedyna w świecie.
Po „paszoł won“, rzekł: „Słucham“ i wymknął się [przecie.
Naturalnie, że łapać nie myślał nikogo.
Poszedł prosto do domu i tam — zasnął błogo.
Generał trzasnął drzwiami i odszedł do siebie.
Zaś nazajutrz, o swojej wieczornej potrzebie,
Wytrzeźwiony, nie pisnął nikomu słóweczka.
Atoli po Warszawie gruchnęła ploteczka,
Jako Generał-Lejtnant, leżał zbity w rowie.
Kto w świat ją puścił? Woźny, czy oficerowie,
Czy ja, czy policmajster? trudno wiedzieć o tem.
Dość że cała Warszawa, jaki tydzień potem,
Bawiła się wesoło oną awanturą.
Sam Paskiewicz rozjaśnił twarz, zwykle ponurą,
Słysząc jaką Generał stoczył bitwę srogą.
Choć mu, ile pamiętam, kazał swoją drogą
Wkrótce służbę porzucić — odpocząć po trudzie.

Takie to były czasy, tacy byli ludzie.
Chciałem powiedzieć tacy bywali Moskale,
Z przed laty pięćdziesięciu. Ja ich tam nie chwalę;
Dziś to była potrzeszę; rzadko który gładki.
Lubili karty, wódkę, ordery i wziatki...[8])
Lecz wobec urzędniczej dzisiejszej kramoły
Moskiewskich diejatielej — byli to anioły.

[5]) Oszuści.
[6]) Hołota.
[7]) Zawłoki.
[8]) Wziątki — Kubany.

KSIĄŻĘCA DOLA

(37) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

VII.

Doktor Lorry pił tymczasem herbatę w próchnowskim dworze. Przy stole obok niego siedział tylko pan Znaimski, który właśnie sprowadził się do Próchnowa wówczas, gdy p. Karłowski ścieżkami przez pola wybrał się, jak mówił po to, aby w Olewinie szukać swojego ekonoma. Po przejściu z Lorrym i powrocie z Olewina, powrocie niezmiernie przykrym, dokonanym w głębokiem milczeniu, w towarzystwie obcego człowieka, p. Karłowski uczuł potrzebę położenia się na chwilę dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Lorry kontent był nawet z tego, ponieważ dawało mu to sposobność do swobodniejszego pomówienia sam na sam z p. Znaimskim.

— Biedny to człowiek — zaczął doktor, skoro dziewczyna posługująca, ospowata szesnastolatka, o bystrych oczach i chytrym wyrazie twarzy, podawszy herbatę, zniknęła za drzwiami...— Najwidoczniej chory moralnie...

Znaimski, który czuł instynktowną nieufność do doktora, zmierzył go oczami i rzekł powoli:

— A ja słyszałem, że właśnie p. konsyljarz to specjalista do takich chorób. Tak jakby to można było zranione serce plastrem zagoić, albo zdrutować pękniętą duszę...

Lorry uśmiechnął się:

— Ej, można panie. Widzisz pan, ja jestem protestant... Ale wy katolicy macie tak doskonały sposób leczenia swoich serc i dusz przy kratkach konfesjonału, że jako lekarz nawet podziwiam i zazdroszczę... Czy pan spowiada się?... Przepraszam, może zadałem niedelikatne pytanie...

Twarz Znaimskiego sposępniała okrutnie.

— Po latach kilkudziesięciu w przeciągu dwóch dni drugi już raz słyszę to zapytanie. Wczoraj zadał mi je ksiądz; no, ten miał przynajmniej do tego prawo... Ale kto pan jesteś, który się tak wedrzeć chcesz w cudze dusze... Patrzę na pana od wczoraj, widzę jak się pan wkradasz w zaufanie wszystkich, jak pan tu czegoś szukasz i coś węszysz... Kto pan jesteś nareszcie...

Lorry uśmiechnął się. Namyślał się przez chwilę, potem wstał, wyjął z kieszeni małą książeczkę legitymacyjną, podał ją Znaimskiemu i rzekł głosem urzędowym.

— Mam honor się przedstawić. Nazywam się Henryk Vallieri, jestem tajnym ajentem policyjnym do szczególnych poruczeń i mam na razie obowiązek wyśledzić właściwego mordercę księcia Alfreda Olewińskiego. Czy pan zadowolony? Muszę dodać, że w istocie wychowany byłem w Anglji, a ostatnie dwa lata spędziłem jako lekarz policyjny przy urzędzie na Bowstreet w Londynie, a więc właściwie przez te dwa dni, przez które dawałem panu pole do obserwacji, byłem w zupełnie właściwej i wcale nie przybranej skórze...

Znaimski, który w pierwszej chwili zerwał się z krzesła, jakby chciał kogoś bronić czy zasłonić i dopiero umitygowawszy się, usiadł spokojnie i podniósł do ust szklankę herbaty, ażeby zamaskować silne wrażenie, jakie uczyniło na nim przedstawienie się Vallierego, teraz gdy rzekomy Lorry przestał mówić, odezwał się w tonie głębokiej pogardy:

— Przyznam się, że nie zazdroszczę panu rzemiosła. Nie umiałeś pan sobie znaleść uczciwszego?

Lorry odpowiedział z uśmiechem:

— Jak na człowieka, który w dniu morderstwa przez całą noc błądził nie wiadomo gdzie i którego w kilka godzin po wypadku znaleziono jak czyścił sobie strzelbę, jesteś pan doprawdy djablo odważny. Ale mniejsza o to! Ja nie jestem obrażliwy. Widzi pan, ja jestem z zawodu lekarzem; do tego stopnia jednak nabrałem przekonania, że medycyna nic nie warta, że wolałem zdolności moje obrócić na korzyść społeczeństwa na innem polu. Mając byt niezależny starałem się wyszukać sobie zawód, w którymby był największy brak ludzi z odpowiednemi kwalifikacjami, ożywionych najlepszą wolą służenia uczciwie bliźnim. Ponieważ byłem tego samego zdania co i pan, że brak takich ludzi najsilniej odczuwać się daje w rzędzie tajnych urzędników policji, w których ręce składane są nieraz sprawy, wymagające największego taktu i największej delikatności, i od których zależy częściej możność uratowania duszy ludzkiej, niż od lekarza możność uratowania ciała — przeto zostałem tajnym ajentem...

Znaimski słuchał z niepokojem, ze zdziwieniem ale i z niedowierzaniem zarazem. Kiedy ajent wspomniał o okolicznościach rzucających podejrzenia na Znaimskiego, starzec przygryzł wargi i oczy wlepił w stojącą przed nim szklankę. Vallieri przez chwilę zamilkł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ze wszystkich posłów, wybranych w Galicji, ze wszystkich bodaj posłów nowego parlamentu, w pierwszym dniu obrad nowej Izby, zwracało zapewne na siebie największą galerji parlamentarnej uwagę trzech polskich chłopów (czwarty siedzi w więzieniu) ani słowa po niemiecku nie umiejących, a prowadzonych do Wiednia przez młodziutkiego radykalnego dziennikarza i przez księdza wikarego, pokłóconego z władzą duchowną. Posłom tym za cały program polityczny starczy nazwisko człowieka, z którym mój kolega czyni dziś „Obrachunek...“ Zresztą mają ci szanowni deputowani bardzo niejasne pojęcie o tem, do czego właściwie dążą, jakim kierunkom hołdują, do jakich ideałów mają się przyznać — i są doprawdy w kłopocie, gdy ich kto o to zapyta. W Stojałowskim był materjał na politycznego przywódcę. Nie przestanę powtarzać, że gdyby ten materjał mógł się rozwijać wśród pomyślniejszych dla siebie warunków, gdyby ożywiała go szczera wola służenia nie tyle swojej osobistej prywatnej ambicji, ile sprawie ludu, gdyby kierowało niem szlachetniejsze serce i duch spokojniejszy, gdyby wreszcie pierwotna działalność Stojałowskiego spotkała się wśród warstw oświeconych z lepszem zrozumieniem rzeczy, z życzliw szem poparciem, z bystrzejszem przewidywanien przyszłości, uniknęlibyśmy niejednego niebezpieczeństwa, mielibyśmy w kraju dziś ruch ludowy rozwijający się naturalnie i w zdrowym katolicko demokratycznym politycznym duchu a agrarno-zachowawczym ekonomicznym kierunku; ksiądz Szponder spokojnieby na wikarówce siedział, Boga ja przystało chwalił, makowskim owieczkom służy radą, wskazówką i pomocą; dr Danielak długoł jeszcze musiał czekać, zanimby na widownię wypłynął; a p. Daszyński wreszcie aniby nawet nie marzył o możności zyskania dwudziestu trzech tysięcy głosów w poczciwej krakowskiej okolicy...

Stało się inaczej, a [...] się stało (niechaj będzie użyta Koźmianowska formułka): „wszyscyśmy zawinili“. Stojałowski jest dziś straconym, obłąkanym przez nieszczęście i przez namiętność człowiekiem, sprzągł się z żydami i socjalistami, ze wszystkiem, co naszemu narodowi i naszej wierze jest wrog i prowadzi w tę prawdziwą otchłań zguby tysiące włościan, nie wiedzących o wielkiej zmianie moralnej, jakiej uległ ten, w którym przywykli widzieć przyszłego oswobodziciela ze swojej czarnej chłopskiej doli.

Przychodzi mu to tem łatwiej, że jeżeli opuściło go sumienie, to nie opuścił goten wielki agitatorski i djalektyczny talent, który z łatwością wpoił w lud przekonanie, iż skoro „arcykapłany i Chrystusa prześladowały“ należy lekceważyć ekskomunikę i można urągać powadze Kościoła. Ten, któremu przeznaczone było prowadzić lud w imię katolicyzmu, miłości, pokoju i sprawiedliwości, do legalnej walki o polityczne i ekonomiczne wyzwolenie, — prowadzi go dziś teraz wprost do schyzmy w kościele i do chwycenia za nóż bratobójczy, a w tym pełnym grozy szale popierany jest gorliwie przez wszystkie złe duchy naszego narodu... Ludowi trzeba przebaczyć i trzeba z nim szczerze współczuć. Jest ciemny, i zrozpaczon że się wszakże znaleźli dwaj ludzie z inteligencji, i to między nimi jeden kapłan, który dziś po tem wszystkiem co Stojałowski czyni i gdzie Stojałowski idzie, mieli odwagę przyjąć jego nazwisko sztandar polityczny — to jest smutne. Czy to być może, żeby to byli ludzie dobrej wiary? Czy są to tylko dwie chorobliwie ambitne organiza pragnące wypłynąć za wszelką cenę? Tak „Wespazjanus nie wąchał pieniędzy“ zapewne samo oni... nie wąhają mandatu?

Sojusznicy Stojałowskiego znaleźli tylko je pismo drukowe w kraju, które gotowe było pı znać się do duchowego z nimi pokrewieństw pismem tem jest plugawa żydowska szmata, dawana i redagowana przez krakowskich żyd bluźniąca uczuciom polskim oraz obrządkom i chowi katolickiej religji. Doszło do tego, że w kiem piśmie kapłan katolicki ogłasza tekst w ków biskupich, na podstawie których obłożony został karą kościelną. Nie naszą rzeczą jest wchodzić w to, jakie są motywa tych wyroków, i oce czy zredagowane zostały w sposób właściwy (k żę Biskup oświadcza, że „nie jest wskazanem duchowieństwo wogóle bezpośrednio i czynnie szało się do spraw politycznych“); naszą jest dnak rzeczą napiętnować wybór pisma, w któ katolicki kapłan poddaje pod publiczną dysk postępowanie swego Biskupa. Ksiądz Szponder żył tem dowód już nie lekceważenia swego p łożonego, lecz także lekceważenia religji i nar wości swojej, bo nie musi ich szanować i koc skoro nie czuje hańby stosunków z pismem

ważającem bezczelnie Hostję św. i śpiewającem tryumfalne majufes z powodu zwycięstwa cudzoziemca nad Polakiem na Śląsku... Cóż dziwnego, że przychodzą do takiego księdza żydowskie deputacje z wyrazami hołdu i że taki ksiądz przyrzeka żydostwu bronić jego interesów i stawiać opór prądom chrześcijańskiej samoobrony?

Filosemityzm obok wrogiego stanowiska do organizji katolickiego Kościoła jest najbardziej dotychczas znamiennym rysem parlamentarnej frakcji stojałowszczyków. Wynika to także z oświadczeń dra Danielaka opublikowanych w tym samym organie partyjnym, oświadczeń nacechowanych zresztą niesłychaną naiwnością polityczną i nieopisanym zamętem pojęć. Poseł ten oświadczył, iż stojałowszczycy utworzą w parlamencie „klub chrześcijańsko-ludowy“, że gotowi są w każdej chwili przyjąć do niego każdego żyda, który się do nich zgłosi, i że postanowili odgrywać w parlamencie rolę bierną. Nie mogę sobie przy tej sposobności odmówić satysfakcji zacytowania raz przecież w życiu z pełnem uznaniem głosu *Nowej Reformy*, która o oświadczeniu p. Danielaka bardzo trafny sąd wydaje. „Ten klub chrześcijańsko-ludowy — pisze *Reforma* — który gotów każdej chwili przyjąć do swego grona żyda, jest pomysłem tak wspaniałym, że może do szalonego śmiechu pobudzić wszystkich mizantropów i śledzienników. Cóż bo to za wspaniałe byłyby okazy: ten chrześcijańsko-ludowy klub, otwierający ramiona na przyjęcie żyda i ów żyd rzucający się w objęcia chrześcijańskiego klubu“...

* * *

Kilka dni temu *Głos Narodu* przedrukował artykuł *Niwy,* występujący z obroną pamięci Korzeniowskiego, a rzucający ciężkie oskarżenie na Juljana Klaczkę. Artykuł ten wywołał podobno niesłychane oburzenie w gronie wielbicieli autora *Wieczorów florenckich.* Dokoła osoby Klaczki wytworzył się w Krakowie kult prawdziwy, którego arcykapłanem jest prof. Tarnowski, a którego jedną z świątyń jest resurs szlachecki. Jestem z pewnością z wielkiem uznaniem dla olbrzymiego talentu pisarskiego znakomitego krytyka i może sobie nawet zdaję lepiej z tego uznania sprawę, niż nie jeden z członków resursu — nie mogę jednak wcale zrozumieć identyfikowania tego uznania czy uwielbienia nawet, z tym przesadzonym kultem dla osoby... która, powiedzmy szczerze, bardzo mało zrobiła, aby choćby na małą cząstkę tego kultu zasłużyć. Człowiek obdarzony takim talentem, jak Klaczko, ma nietylko przywileje tego talentu, ma zarazem i jego obowiązki. Obowiązków tych Klaczko bynajmniej nie spełnił. Podoba mu się pisać po francusku i drukować we Francji wykwintne broszury estetyczne — jemu, którego pióro i umysł, w ubogiej naszej politycznej literaturze mogłyby, zwłaszcza wśród nas tak wrażliwych na świetność i efekt słowa, zapobiedz może niejednemu zboczeniu, niejednemu zwyrodnieniu, niejednemu nieszczęściu. Skutkiem pogardy Klaczki dla pisania po polsku, stało się to, że naszą piśmienniczą pedagogję polityczną prowadzi jeden tylko Koźmian, zrządzając klęskę po klęsce, tylko Tarnowski usiłujący zalać te klęski potokami zacnej często w intencjach, ale częściej czczej i fałszywej frazeologji. Z rzeczy pisanych po polsku pozostało po Klaczce co?... wyszydzenie Lenartowicza i zohydzenie Korzeniowskiego. Jest to stanowczo zbyt mały tytuł do czci społeczeństwa...

Jeżeli jednak wzruszam ramionami na to graniczące trochę z humorystyką bałwochwalstwo dla człowieka, którego jedyną rzeczywistą zasługą zdawało się być to, iż mimo swego pochodzenia przylgnął całą duszą i sercem do naszego społeczeństwa, i że był jedynym w Polsce żydem, który spolszczył i schrześcijanił się uczuciem, jak zaręczają ludzie wiarogodni, którzy go bliżej znają, — to z drugiej strony muszę przypomnieć, że *Głos Narodu* z wyraźnem zastrzeżeniem się przedrukował artykuł *Niwy* zbyt ważny, aby go nie przedrukować było wolno. Zastrzeżenie to było dlatego potrzebne, że *Niwa* rzuca Klaczce zarzut równie ciężki, jak Klaczko rzucił Korzeniowskiemu, rzuca mu również pod koniec życia i równie nie popiera go żadnym pozytywnym dowodem, wyrażając, tak jak on to zrobił, jedynie swoje przekonanie. Nie miał *Głos* najmniejszego powodu ani najmniejszej ochoty kruszyć kopiji w obronie człowieka, dla którego jak wyżej wytłomaczyłem, nie było żadnej racji żywić jakiejś szczególniejszej czci; zażądał tylko od przyjaciół Klaczki obrony i odparcia zarzutów *Niwy* i z pewnością z tej obrony najsumienniej zdałby swoim czytelnikom sprawę. Zamiast tej obrony i odparcia przychodzi mi dzisiaj notować ponowne poważne oskarżenia Klaczki. Oto naprzód fejletonista *Czasu* w znakomitym szkicu o Korzeniowskim silnie i z energją akcentuje nieskazitelność polityczną autora „Krewnych“ i czyni to zwracając się wprost przeciw Klaczce. Dalej Marjan Gawalewicz w ostatnim numerze *Tygodnika Illustrowanego* przytacza listy Korzeniowskiego do Estreichera pisane krwią serdeczną po potwarczej krytyce Klaczki, listy spokojne i pełne wielkiej godności uczciwego człowieka. Korzeniowski pisał: „Klaczko jest człowiek znakomitej nauki, wielkich zdolności, to mu chętnie przyznaje, *ale okazał złą wiarę*“... a odwołując się na swoje powieści oświadcza, że „tam nietylko *nieco słuszności* ale nawet *nieco pozoru* do rzucenia na mnie takiej klątwy nie było“. To się nie da zaprzeczyć—w artykule *Niwy* jest przynajmniej jakiś pozór... Gawalewicz w rezultacie nazywa krytykę Klaczki... „niesumienną“

Obrony — czekamy obrony! Niechże przyjaciele i wielbiciele okażą, że są naprawdę przyjaciółmi i naprawdę wielbicielami...

* * *

Kiedy już mowa o potwarzach z przed lat czterdziestu, muszę wspomnieć także o świeżem ciężkiem, gwałtownem, krzywdzącem a równie nieuzasadnionem oskarżeniu, jakie świeżo się u nas pojawiło, oskarżeniu zwróconem nie przeciwko osobie, ale przeciwko całemu stanowi. Jest to napaść na nasze coraz bardziej budzące się do życia, coraz dojrzalsze, coraz patrjotyczniejsze mieszczaństwo, dokonana przez młodokonserwatystę dra Feliksa Konecznego, a z niesłychanym kwikiem radości przedrukowana przez żydowski dziennik. Dr Koneczny należy do tych ludzi, których mózg uformował się jedynie mozolnem staraniem nauczycieli; mózg takich ludzi obfituje w mnóstwo wiadomości, mnóstwo doktryn, mnóstwo pozornych logicznych powiązań, ale jest tak suchy, że przy ściśnięciu tej napęczniałej i wspaniałej masy nie wydobyłaby się ani kropla owej ożywczej wilgoci, która jest klejem uczucia i inteligencji, spajającem nabyte przez naukę wiadomości...

Dr Koneczny, jako historyk, mówi o polskich mieszczanach, że „co nie dało się zmierzyć łokciem ni kwartą, od tego stronili jak od zarazy i zażegnywali się od jakiegokolwiek udziału w polityce państwa polskiego. Wtedy tylko strzygli uszyma, gdy chodziło o jakąś sprawę materjalną, dotyczącą miejskich rogatek. I cóż dziwnego, że szlachta uważała mieszczaństwo za stado głuszców. Śmieje się dalej dr. Koneczny, że mieszczaństwo od czasów Kilińskiego łży szlachtę, ale przebiera się w kontusze. Kiliński zresztą był „wyjątkiem, ideałem, a nie typem“. Mieszczaństwo „gdzie była sposobność niemczenia się, nie omieszkiwało z niej korzystać“. „Co za szczęście — pisze sobie p. Koneczny — że Moskwa spóźniła się z polityką rusyfikacyjną!“ „Dzisiejszego mieszczaństwa naszego nie stać na nic innego — konkluduje dr Koneczny — jak na przebieranie się w kontusz i urządzanie wieczorków patrjotycznych.“ Zyblikiewicz znowu był wyjątkiem, ale „poparcia u mieszczaństwa tak dalece nie znajdywał...“

Dr Koneczny, jak się okazuje w końcu artykułu, miał dobre intencje, bo mu idzie o wzbudzenie mieszczańskiej godności stanowej, o to, aby mieszczaństwo odgrywało naprawdę rolę polityczną w naszem życiu publicznem... Ale artykułowi brak tej wilgoci, o której wyżej... Kwik feldmarowskiej radości uwalnia nas od wszelkiego wykazywania drowi Konecznemu, jak niezręczny krok popełnił i jak fałszywą jest metoda zohydzania kogoś na to, aby w nim wzbudzić poczucie godności....

Audax.

Krytyka i teatr

(Odpowiedź na odpowiedź).

Dwojakiego rodzaju jest szczerość. Jedna budzi się pod wpływem poczucia sprawiedliwości, pobudką drugiej — rozdrażnione nerwy. W tym wypadku nie chodzi o rację, lecz o możność wygadania się, o fizyczne wprost znaczenie. „Jest to specjalna szczerość — pisał Charcot, — która jak epidemja, gwałtowna i natrętna, nie wiadomo gdzie, kiedy i w jakim stopniu nawiedzi“.

Klasycznym przykładem paroksyzmu takiej szczerości jest wystąpienie autora „Szklanej góry“ na szpaltach *Głosu Narodu,* z powodu mojej sylwetki p. Tadeusza Pawlikowskiego. P. Zygmunt Sarnecki jako Wojski chwycił za róg i dąć począł w niego. Tylko, że ani „góry górom, ani lasy lasom“ dźwięków pobudki nie podały i nikt nie miał złudzenia, „że to Wojski gra jeszcze a to echo grało“. Były dyrektor teatru poznańskiego, którego jako publicystę wytrawnego i komedjopisarza szanuję, co mu się zresztą i z wieku i urzędu należy, w sprawozdaniach swych teatralnych dał tyle dowodów fantastycznej szczerości, że chyba nie przesadzę, jeśli powiem, iż p. Sarnecki gra, a echo śpi.

Niechże śpi w spokoju, bo gdyby się zbudziło, to kto wie coby nam wyśpiewało.

Niedawne to czasy jak p. Sarnecki redagował w Krakowie śliczne pismo ilustrowane *Świat,* w piśmie tem umieszczał lakoniczne wzmianki o teatrze, a kto je czytał wie, że sąd tam o artykułach i autorach ulegał nagłym i niespodziewanym fluktuacjom. Roman Żelazowski raz był zerem, bez inteligenji, (patrz rocznik *Świata* 1891) później czytaliśmy sążniste pochwały na cześć znakomitego artysty, (patrz rocznik 1893). Pan Zygmunt Przybylski raz był niemal kretynem, (patrz sprawozdanie z „Ptaków niebieskich“) po dwóch latach stał się autorem sympatycznym (patrz recenzję z „Wejścia w świat“). Wówczas naprzykład *Świat* stwierdzał „z przyjemnością istotną zasługę p. Gliksona, który w jednym sezonie zgromadził i wystawił tak niezwykłą ilość sztuk oryginalnych, a te nietylko, że zajęły inteligentną i wybredną publiczność, ale przyniosły przedsiębiorstwu znaczne korzyści materjalne“ (*Świat* Nr. 17, rocznik VI.), dziś p. Sarnecki dowodzi, że „nowa dyrekcja (p. Pawlikowski) w ciągu trzech lat więcej wystawiła sztuk oryginalnych, niż dawne przedsiębiorstwa w ciągu lat dwudziestu pięciu“. Czy uwierzycie, tak do serca wziąłem to zdanie „poważnego i rozsądkiem kierującego się“ krytyka, iż przejrzałem repertuar teatru krakowskiego z całych lat dwudziestu pięciu. I oto pokazało się, że stosunek wystawianych sztuk oryginalnych w ciągu lat dwudziestu pięciu do trzech lat p. Pawlikowskiego tak się ma, jak pięć do jednego! Prawda; pod jednym względem p. Sarnecki ma słuszność, żaden z poprzednich dyrektorów w tak krótkim stosunkowo czasie tylu sztuk autora „Zemsty pani hrabiny“ nie wystawił. Ale jest to łokieć, którym zasług dyrekcji mierzyć chyba nie można, jeśli pragnie się być objektywnym.

Frazesów *à la* owe lat dwadzieścia pięć, rzuconych w zapale szczerości *sui generis,* w odpowiedzi p. Sarneckiego mamy więcej. Zwolna postaram się je uwidocznić.

Autor zeszłotygodniowej pogadanki o teatrze, na początku „szczerej gawędy“ oświadcza wszem i każdemu z osobna, że z obecnym dyrektorem teatru krakowskiego (a z poprzednimi?) łączą go wprawdzie przyzwoite stosunki (czy z poprzednikami były nieprzyzwoite?), nie przechodzące jednak granic chłodnej towarzyskiej uprzejmości“. Za przykładem seniora i ja pójść muszę. Oświadczam przeto wszem i każdemu z osobna (i p. prokuratorowi także), że mój stosunek z p. Pawlikowskim jest zupełnie przyzwoity, dalej, że ani żalu ani wdzięczności dlań nie mam, bo sztuk moich niegrał, gdyż ich nie pisałem. Pana Pawlikowskiego znam osobiście, nie widuję go prawie nigdy, ani we Lwowie ani w Krakowie, jeśli zaś z nim rozmawiałem, to chyba o sztukach, lecz nigdy o aktorach.

P. Sarnecki, charakteryzując pierwszy rok działalności p. Pawlikowskiego, wyrządza mu krzywdę (zapewne w zapale szczerości, a więc niechcąc-y) twierdzeniem, że dopiero od wystawienia „Madame Sans-Gêne“ ujawniły się w teatrze „dusza i umysł jego“. Jestto stanowczo tylko.... fantazja p. Sarneckiego. Wszak przed „Madame Sans Gêne“ mieliśmy pięknie odegrane i z przepychem wystawione sztuki (p. Sarnecki silny kładzie nacisk na tapicersko-dekoracyjną stronę wystawy), które o wiele wymowniejby świadczyły o literackiem wykształceniu i smaku artystycznym dyrektora, niż bomba sztukmistrza francuskiego. Wymienię tu tylko: „Hamleta“, „Konfederatów barskich“, „Dziką kaczkę“, „Wesele Figara“, „Śluby panieńskie“, „Pana Damazego“, „Poskromienie złośnicy“. Dlaczego p. Sarnecki obrał sobie wystawienie „Madame Sans Gêne“ za epokowe w rządach p. Pawlikowskiego, zostanie to tajemnicą jego, i jemu też tylko będzie zrozumiałe zdanie, „że „Figaro“ i „Rabagas“ wysunęły się na scenę przedwcześnie“. Stanowczo bowiem twierdzę, że mimo wielu usterek w głównych rolach, ani „Figaro“ ani „Rabagas“ nic a nic gorzej nie były grane i wystawione (p. Sarnecki lubi efektowne dekoracje) od sztuk, które za wzór stawia p. Sarnecki jako to: „Współzalotników“, „Żabusi“, „Przekupki warszawskiej“, „Czy warto?“. Apollo Lubicz nie był na jotę gorszym Figarem, niż naprzykład pani Siemaszkowa Żabusią, a chyba o wiele lepszym niż pani Wójcicka jako Magda w „Przekupce warszawskiej“.

Niemniej z fantazji czerpany jest ustęp p. Sarneckiego, że w roku pierwszym p. Pawlikowski „ulegał wpływom zbyt wielu urzędowych i nieurzędowych doradców, popychających go, gwoli własnym interesom, lub miłości własnej na błędne drogi“, bo jeśli kiedy p. Pawlikowski był w pełni energji, despotycznym panem i najmniej ulegał pokątnym przyjaciołom zakulis, to właśnie w roku objęcia dyrekcji. Co chciał to robił, nie licząc się z nikim i z niczem. Przeholował także p. Sarnecki twierdząc, jakoby wówczas grano to, czego zażądał ten lub ów artysta. Oni grali role te lub owe, bo im tak kazał możnowładca, a że źle grali, winić o to artystów chyba nie można, jeśli złej woli z ich strony nie było, a tej przecie nawet p. Sarnecki się nie dopatrzył. Nie jest naprzykład winą p. Kotarbińskiego, że Drobisza w „Chwaście“ wykrzywił i skarykaturował, lecz jest grzechem p. Pawlikowskiego, iż rolę najniewłaściwiej obsadził, chcąc na sztuce polskiego autora robić teatralne eksperymenty. Tak przynajmniej mówi „zdrowy

rozsądek“ o którego zmonopolizowanie walczy w swej odpowiedzi p. Sarnecki.

„Brylantową“ rakietę obliczoną na gruby efekt, puścił p. S. w swej gawędzie o kilkanaście wierszy niżej. Czytamy tam: „Stosunki ze światem literackim, zupełnie zerwane, naprawiają się i wyprostowują.“ W pokorze ducha przyznaję, iż pisząc sylwetkę p. Pawlikowskiego, z umysłu przemilczałem o „wyprostowanych“ stosunkach z literatami. W teatrze gdzie króluje właśnie owa *sui generis* szczerość fantastyczna, o „wyprostowanie“ lub o „skrzywienie“ stosunków tak łatwo, jak panu Sarneckiemu o gładki, brylantowy fajerwerk. Obrazy tam zmieniają się na wzór afiszów teatralnych na rogach ulic. Dziś na porządku „Figaro“, jutro „Żabusia“, pojutrze „Dom warjatów“, lub „Cyrkowcy“ (choćby to był nawet dzień rocznicy narodowej! — skromna uwaga choć nie *à propos*, ale na czasie). Boże mój, w takich warunkach mówić o „wyprostowanych“ stosunkach! Zakrawało by to na ironję, a tej skrzętnie unikałem pisząc sylwetkę p. Pawlikowskiego.

Szczytem dobrego humoru nerwów autora „Nad ranem“ jest ustęp w którym z patosem niemieckiego aktora prowincjonalnego wykrzykuje: „teatr krakowski jest dziś pierwszym w Polsce!“ *Risum teneatis!* My, którzy nie posiadamy ani bohaterki, ani artystki do ról salonowo-lirycznych, ani drugiej charakterystycznej, my, którzy mamy tak niedostateczny personal, że w sztuce o zwykłej obsadzie jedna lub dwie role są najniewłaściwiej załatane z braku sił odpowiednich (dość powiedzieć że p. Wójcicka i p. Czechowska grywają damy dworskie), my — jesteśmy pierwsi w Polsce! Gdyby nie nastrój poprzednich okresów, posądziłbym p. Sarneckiego o żart niewczesny.

Fantazja to gdyby rumak, jak się rozbryka unosi nawet tam, gdzie człek nie myślał. Jest na to jedyna rada dla statecznych ludzi: na rumaka nie siadać, konno nie jeździć, chodzić po ziemi własnemi nogami.

O jakiej dyrekcji myślał p. Sarnecki pisząc: „przypomnijmy sobie czasy, kiedy scena starego teatru dawała tylko utwory jednego polskiego autora, wprawdzie utalentonanego i „robiącego kasę“, ale tylko jeduego“ — nie chcę się domyślać, bo mi zaraz przed oczy staje artykuł *Świata* („Stary teatr“), w którym pogląd na ubiegłą kadencję jest tak odmienny, że trudno uwierzyć, aby o niej, kreśląc powyższe słowa, myślał p. Sarnecki. Chyba, że rzecz odnosi się do czasów Chełchowskiego lub Meciszewskiego, choć i wówczas, o ile poucza mnie „Historja teatrów“ Estreichera, tak źle nie było. I znów mamy zatem piękny fajerwerk, ładnie lśniący, ale bez treści realnej!

W zapale produkowania rakiet i szmermeli mistrz pyrotechnik posunął się nawet do tego, że „Królewicza“ Lubowskiego zaliczył do sztuk importowanych z zagranicy i orzekł w swej nieomylności, że gdyby nawet znalazł się „Królewicz“ w „poprawniejszem tłomaczeniu“ (!!) na krakowskiej scenie, jeszcze by nie mógł liczyć na powodzenie. *Lapsus calami*, bo ani na chwilę nie przypuszczam, aby na serjo p. Sarnecki nie wiedział, że autor „Nietoperzy“ jest polskim komedjopisarzem.

Lecz dość tej szermierki, która ani mnie, ani p. Sarneckiemu, jak tuszę przyjemności nie sprawia. Chcę jeszcze tylko zapewnić „szczerego gawędziarza“, że pisząc sylwetkę p. Pawlikowskiego, ani „utrudnić“ sytuacji mu nie chciałem, ani „wytworzyć jakieś zgubne kombinacje“, kierowałem się jedynie poczuciem sprawiedliwości, ale tej co płynie z serca i mózgu, ale nie tej co budzi się w chwili rozdrażnienia nerwów. Chcę, aby teatr krakowski był dobry, a więc podkreślam to co jest w nim złe. Jestto obowiązkiem każdego krytyka, jeśli w myśl słów Ludwika Börnego, nie chce być tylko wiechą na wróble, albo narzędziem, którem pierwszy lepszy mistrz sprawiedliwości władać może.

Minos.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Środopostna, Sykstusa papieża, wyznawcy; jutro Eustazego opata i Cyryla djakona; pojutrze Kwiryna, męczennika i Zozyma.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, [rogacze], łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie, zające, i borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, pstrąga, węgerza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy Bolenia, lipienia i głowaczę oraz raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24, zachód przypada o godzinie 6 minut 4, długość dnia 12 godzin minut 40.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu wierszowanej pogadanki Rodocia, w dzisiejszym numerze zamieszczonej, dalszy ciąg gawędy Smolarza „Fulgenty Buraczyński“ odkładamy do następnego numeru niedzielnego.

Staraniem „Czeskiej Besedy“ w Krakowie, odbyło się wczoraj o godzinie 8 rano nabożeństwo żałobne w kościele księży Pijarów. Nabożeństwo odprawił ks. Brzozowski w asystencji. Na trumnie, spoczywającej na katafalku, „Beseda“ złożyła wieniec z liści i kartek na „Maticę szkolną“. Oprócz licznych członków „Czeskiej Besedy“ i członków krakowskiego konwentu Bonifratrów, między polską publicznością widzieliśmy także p. Michała Bałuckiego, dra Karola Estreichera i artystów teatru miejskiego.

Kamień węgielny pod budowę nowego szpitala wojskowego, budowanego za pieniądze kraju, w celu usunięcia szpitala z dawnych komnat królewskich na Wawelu, ma być położony już w sierpniu. Tak przynajmniej donosi krakowski korespondent *Dz. Pol.*, twierdząc także, iż są dążenia, aby tę uroczystość uświetnił swoją obecnością monarcha.

* **Powitanie** nowego prezydenta sądu krajowego odbyło się wczoraj w południe, w gmachu św. Piotra. Na powitanie to zgromadzili się wszyscy urzędnicy sądu krajowego cywilnego i karnego, urzędnicy sądu delegowanego miejskiego, oraz cały sąd powiatowy z Podgórza, wreszcie wszyscy urzędnicy biur pomocniczych. Pierwszy przemówił do nowego prezydenta radca sądu krajowego cywilnego p. Antoni Nowaczyński, witając nowego prezydenta imieniem całego gremium sędziowskiego. Mowca zaznaczył, że z chwilą ustąpienia poprzednika, wszystkich oczy zwrócone były na osobę p. Brasona jako na następcę; przeczucie nie zawiodło. Wyrażając wdzięczność osobie Najjaśniejszego Pana za to mianowanie, p. Nowaczyński wzniósł okrzyk na cześć cesarza, powtórzony trzykrotnie przez obecnych. Następnie p. Nowaczyński składał życzenia z tytułu osobistej przyjaźni. Imieniem sądu krajowego karnego przemawiał obecny kierownik tegoż sądu, dr Juljan Morelowski, podnosząc w przemówieniu swojem miłość i szacunek, jakie sobie zjednał p. Brason na stanowisku prezesa sądu kraj. karn., zakończył zaś życzeniem, aby pracą i przykładem swoim na nowem stanowisku stworzył dzielny zastęp młodych sędziów-obywateli. Następnie wzniósł okrzyk na cześć nowego prezydenta. Prezydent w krótkich słowach wyraził wdzięczność za uznanie i życzliwość, podnosząc zarazem, że dobry sąd tworzy nie liczba pracowników, lecz wytrawna i energiczna ich praca. Wspominając o nowej procedurze cywilnej, rzekł, że chociaż ciężkie zadanie sąd czeka, to jednak sądy podołają pracy, gdy im z pomocą przyjdzie pomnożenie sił konceptowych. Wreszcie ściskając dłonie obu mowcom, wyraził, że tem samem zlewa uścisk na wszystkich zebranych. Po tym uroczystym akcie przyjmował nowy prezydent osobiste życzenia. Prokuratorja państwa złożyła swoje gratulacje w piątek w południe.

* **Odczyt p. Antoniego Potockiego**, publicysty i literata, przybyłego z Paryża, odbędzie się dzisiaj w niedzielę, o godz. 5 po południu, w sali Rady miasta. Tematem odczytu jest „Położenie kobiety we Francji“, a dochód ma powiększyć fundusz szkoły polskiej w Białej.

* **Z Uniwersytetu.** Pp. Kazimierz Wincenty Majewski, rodem ze Siebiezowa w Galicji, i Stanisław Wincenty Maziarski z Tarnowa, asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymali na krakowskim Uniwersytecie stopień drów wszech nauk lekarskich.

* **W państwowej szkole przemysłowej** w Krakowie odbędzie się kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach kwietniu i maju w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcji zakładu, najdalej do 1 kwietnia b. r. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 4 kwietnia b. r., każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszych opłat nie ma. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo stwierdzające pilność i zachowanie się.

* **Oświadczenie.** Odbieramy następujące pismo: Ponieważ w pisemkach ks. Stojałowskiego: *Wieniec* i *Pszczółka* byłem wymieniany i popierany jako kandydat na posła do Rady państwa, przeto czuję się zniewolonym oświadczyć, że o mandat osobiście się nie ubiegałem i żadnych kroków w tym celu nie czyniłem, a gdybym był mógł o mandat się starać, czyniłbym to w imię idei katolickiej, a nie jako zwolennik ks. Stojałowskiego. *Ks. Stanisław Hanusiak*, wikarjusz w Rabce.

* **Żydowska bezczelność.** Donoszą nam z miasta, iż w dzień Zwiastowania N. M. P. domu narożnym na ulicy Krowoderskiej (róg Szlaku) w samo południe, gdy po kościołach odbywały się nabożeństwa, żyd blacharz w najlepsze stukał i pukał przy rynnach. Gdy zwrócono mu uwagę na niewłaściwość tego, boć Kraków jest chrześcijańskiem a nie żydowskiem miastem, ofuknął z arogancją sobie właściwą. Charakterystycznem jest, że osoba, która ten nietakt zobaczyła, poszła ze skargą na policję, lecz tu jej kazano udać się do... Magistratu. Czy policji nie wiadomo, że Magistrat świętuje w dnie uroczyste!

Żyd tymczasem dalej szerzył zgorszenie...

* **Zaraźliwe sąsiedztwo.** Obierając miejsce pod budowę gimnazjum św. Anny nie tylko nie uwzględniono niezdrowego położenia na wilgotnym gruncie, ale co ważniejsze, nie zwrócono uwagi na sąsiedztwo z kryminałem. Młodzież zmuszona będzie codziennie dwa razy przechodzić około murów więziennych, z których okien słychać można różne epitety lub niemoralne i sprośne piosenki. Spacer tędy lub przejście dla osób starszych w tych warunkach są nader nieprzyjemne, a cóż mówić dopiero o zabójczym i zgubnym wpływie na młodzież szkolną. Niechże władze wcześnie pomyślą, aby to złe, które grozi naszym synom, wcześnie usunąć, przenosząc kaźnie więzienne po za miasto.

* **Z Wieliczki** piszą do nas: Dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Wieliczce LII. Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zgromadzenia; 2) przyjęcie nowych członków w poczet Towarzystwa; 3) sprawozdanie z czynności Towarzystwa za r. 1896; 4) sprawozdanie komisji kontrolującej; 5) wynik działalności komisji krajowej dla rewizji podatku gruntowego — ref M. Dydyński; 6) sprawozdanie o siewniku Naumanna do sztucznych nawozów ref. Stefan Konopka; 7) wybór 17 delegatów i 6 zastępców na Zgromadzenie ogólne; 8) wnioski samoistne.

Jubileusz Rodocia. Koło literacko-artystyczne wydaje na cześć Mikołaja Rodocia (Biernackiego), znanego poety-satyryka, raut z koncertem, w poniedziałek 28 b. m. o godzinie 8 wieczorem. Z bogatego programu wymieniamy: Przemówienie wstępne profesora Uniwersytetu dra Balasitsa; wiersz na cześć jubilata A. Urbańskiego; przemówienia: St. Rossowskiego w imieniu literatów, pani Kuczalskiej-Reinschmidt, redaktorki *Steru* w imieniu kobiet. W koncercie, pod kierownictwem prof. Neuhausera, wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne i amatorskie. Wymieniamy zaszczytnie znaną artystkę na skrzypcach K. Gąsiorowską i śpiewaczkę Piżlównę. Raut zapowiada się okazale. Lista otwarta do niedzieli.

Telefony. Dyrekcja poczt i telegrafów donosi: Dnia 1 kwietnia b. r. włączoną zostanie państwowa sieć telefoniczna Bielsko-Biała do między-miastowej linji telefonicznej Kraków-Wiedeń w celu umożliwienia bezpośrednich rozmów pomiędzy Krakowem a Białą i Bielskiem. Należytość za zwykłą rozmowę, trwającą trzy minuty wynosi 50 ct. Rozmowy pilne podlegają potrójnej opłacie.

Nowa organizacja kolejowa ma niebawem nastąpić w Austrji. Wedle rzekomo autentycznych informacyj wiedeńskiej *Oesterr. Volksztg* mają być utworzone trzy wielkie dyrekcje krajowe: w Wiedniu, w Pradze i we Lwowie, oraz odpowiednia większa ilość dyrekcji okręgowych. Początek ma zrobić Galicja, a na czele galicyjskiej dyrekcji ma stanąć dotychczasowy poseł p. Stanisław Szczepanowski. Oprócz Krakowa i Stanisławowa mają także otrzymać dyrekcje okręgowe: Czerniowce, Przemyśl i Tarnopol. Kierownictwo dyrekcji czerniowieckiej ma objąć p. Festenburg.

* **„Nowoje Wremja“** zamieszcza sympatyczny dla Polaków artykuł „Z nad Wisły“, podpisany pseudonimem barona *On dit.* W artykule tym przedstawia on Polaków, jako Francuzów północy, zachwyca się kobietami polskiemi, opisuje szczegółowo wystawę „Styk“ pod względem stosunków z rosjanami oddaje Polakom pierwszeństwo przed finlandczykami. Dalej mówi o powszechnej sympatji, jaką sobie w społeczeństwie polskiem pozyskał nowy jenerał-gubernator ks. Imeretyński „swoją niezwykłą prostotą i uprzejmością obejścia.

* **Wspomnienie pośmiertne**. Z Kołomyi piszą do nas: Zmarły świeżo w Warszawie w 34 roku życia, były lekarz pułkowy i operator kliniki chirurgicznej w Krakowie dr Steuermark bawił przez dłuższy czas w Kołomyi jako lekarz przy tutejszym garnizonie. Jako wielce utalentowany lekarz cieszył się niekłamanem zaufaniem mieszkańców całej niemal okolicy, których zjednał sobie ludzkością, sumiennością i wielką starannością w niesieniu pomocy lekarskiej każdemu, kto tylko go zawezwał. Ś. p. dr Steuermark brał czynny udział w zjazdach chirurgów polskich, na których kilka oryginalnych prac demonstracyjnych przedstawił. Spokój jego duszy!

* **Ks. Boraczek**, gr. kat. proboszcz z Jajkowiec, został w czasie wyborów aresztowany na rozkaz żydaczowskiego starostwa. Zarzucano mu podburzanie włościan i szerzenie obałamucających wieści o zaprowadzeniu pańszczyzny. W więzieniu śledczem przebywał ks. Boraczek przez 5 dni. Uwięziono go — jak zapewnia *Rusłan* — wskutek prywatnej denuncjacji. Sąd przesłuchał wielu świadków i przekonał się, że ks. Boraczek padł ofiarą złośliwości, winy bowiem zarzuconej mu, nie skonstatowano.

O Apuchtinie opowiadają sobie w Warszawie następującą anegdotę: Wielbiciele dymisjonowanego

działacza, urządzają dla niego ucztę pożegnalną. Apuchtin w złym humorze, milczy. Rozmowa się nie klei; nastaje chwila ciszy. Wtem Apuchtin otwiera usta i mówi:

— Wszyscy jesteśmy łapownicy i pijacy...

Powszechne zdumienie i zakłopotanie. Jeden z współbiesiadników odzywa się nieśmiało:

— Zapewne, wszędzie znajdują się rozmaici ludzie i okoliczności.

— Wszyscy jesteśmy łapownicy i pijacy — tak zaczął na nowo Apuchtin i znów nastąpiła pauza.

— Ależ przecież nie ma reguły bez wyjątków — odezwał się znów głos jednego z współbiesiadników.

— Wszyscy jesteśmy pijacy i łapownicy — tak rozpoczął po raz trzeci Apuchtin, a nie czekając już uwag ze strony współzawodników, dodał z wyrazem boleści na twarzy: — Tak o nas utrzymują w Petersburgu.

Z dworu rosyjskiego. Z Petersburga donoszą, że przygotowania do zjazdu zagranicznych monarchów są już na ukończeniu. Zjazd ten ma nastąpić zaraz po Wielkiejnocy w następującym porządku. Pierwszy ma przyjechać cesarz austrjacki, którego przyjęcie podobno szczególnie ma być uroczystem. Druga z kolei wizyta wypada na króla sjamskiego. Po nim spodziewają się cesarza niemieckiego. Prócz tego następnjący monarchowie wezmą udział w zjeździe: następca tronu włoskiego Wiktor Emanuel z żoną, książę Czarnogóry Mikołaj, wielki-książę hessko-darmstadzki Ernest-Ludwik z żoną, członkowie greckiego, królewskiego domu, oraz prezydent rzeczypospolitej francuskiej Feliks Faure. Na przyjęcie gości przygotowano cały szereg uroczystości.

Polacy w Petersburgu. Liczbę Polaków w Petersburgu oceniają na 50 tysięcy. Jest to cyfra zbyt poważna, ażeby nie dawała powodu do obmyślenia sposobów pewnego zogniskowania życia towarzyskiego. Takiem ogniskiem jest dziś „Lutnia“, lecz Towarzystwo to nie posiada lokalu własnego, korzystając jedynie ze sali Kononowa, wynajmowanej na wszystkie soboty czyli na 52 do 53 dni w roku W tych dniach członkowie „Lutni“ odbyli zebranie, na którem postanowiono postarać się o własny lokal. Ci, którzy myśl tę popierali, podnosili, że jeżeli Petersburg liczy stałych mieszkańców Polaków 50.000, jeżeli nad Newą przebywa rocznie za interesami 3 do 5000 osób, które będą tworzyć z pewnością stały zastęp gości klubowych, jeżeli Towarzystwo jest w stanie zebrać kilka lub kilkanaście tysięcy na zapomogę teatrowi, toż nie ulega wątpliwości, że tem bardziej zdoła utrzymać stałą siedzibę.

Zdaleka od Prusaków! W *Kurjerze Warszawskim* czytamy: „Zbliża się czas ordynowania przez lekarzy różnych wód i kąpieli w kurortach zagranicznych. Otóż, o ile nam wiadomo, lekarze warszawscy zamierzają uniknąć zalecania miejscowości, położonych w obrębie cesarstwa niemieckiego, to jest państwa, w którem wystąpiono z taką naganką przeciw żywiołowi polskiemu. Na szczęście zakłady lecznicze niemieckie dają się doskonale zastąpić, i ani Landek, ani Warmbrunn, lub Salzbrunn, czy też Ems, ani Soboty i Kołobrzeg nie stanowią miejscowości koniecznych pod względem kuracyjnym. Nieobecność gości polskich w ciągu bieżącego lata, a tem samem uszczuplenie poważnego źródła zarobku, da hakatystom cokolwiek do myślenia. Wszak kiedy w 1885 roku z powodu słynnego bismarkowskiego *ausrotten*, nie jeździliśmy do kurortów niemieckich, przedsiębiorcy tameczni dość głośno na politykę rządową sarkali“.

* **Księżna Chimay**, słynna i popularna dziś w całej Europie romantyczna Julja cygańskiego Romea, zjeżdża do Berlina i wystąpi w tamtejszem „najporządniejszem“... *café-chantant*, w „Wintergartenie“. Dyrektor „Wintergartenu“, Baron, jeździł zawrzeć kontrakt z księżną do Nizzy.

Sprzeniewierzenie notarjusza. W Brunoy w okręgu Corbeil, narobiło wiele rozgłosu zaaresztowanie tamtejszego notarjusza Fessard'a. Ten ostatni kilkakrotnie już był przedmiotem skarg o oszustwa ze strony swych klijentów. Niespodziewane śledztwo sądu wykryło sprzeniewierzenie na sumę 100.000 franków. Według twierdzeń notarjusza, powierzone mu fundusze zostały roztrwonione, lecz umieszczone w pewnem korzystnem przedsiębiorstwie. Notarjusz został niezwłocznie zaaresztowany.

Nowy sposób żydowskiej reklamy. Jeden z żydowskich handlarzy w Zürichu podał następujące ogłoszenie do gazet: „Z powodu zniechęcenia się do życia postanowiłem je sobie odebrać. Przedtem jednak chciałbym wyprzedać moje towary. Ponieważ na wysokości uzyskanej ceny nic mi nie zależy, przeto będę je sprzedawał prawie za darmo. Należy korzystać ze sposobności, która się więcej nie zdarzy“. Pomysłowy ten żyd nazywa się Markus Vogelstein. Podziwiać należy jego naiwność, skoro przypuszcza, że publiczność da się złapać na tak marną blagę.

Spustoszenia żywiołowe. We Frankfurcie nad Menem orkan zniszczył ze szczętem prawie wykończoną olbrzymią hallę drewnianą, przeznaczoną dla wystawy róż. W całym obszarze gór Taunusa i dolinie Renu, wicher również znaczne sprawił spustoszenia. W Poppelsdorf pod Bonn, walący się komin miejscowej fabryki porcelany, przebił dach malarni, grzebiąc zajętych tam malarzy. Jeden zabity został na miejscu, 13 ciężko rannych. W Ołomuńcu silny orkan z gradobiciem, znaczne sprawił spustoszania.

Współczesny Wilhelm Tell. Dwaj przyjaciele pp. Z. i S. z Jurjewa, po bardzo hucznie spędzonym wieczorze, znajdując się w więcej niżeli wesołem usposobieniu, zaczęli się chełpic jeden przed drugim swoją celnością w strzelaniu z rewolweru. Postanowiono natychmiast wypróbować, kto lepiej strzela i p. Z., postawiwszy na własnej swej głowie szklankę piwa, zaproponował przyjacielowi, aby mu ją „zestrzelił“ z głowy, tej ostatniej nie wyrządzając żadnego szwanku. Pan S. nie dał sobie tej prośby powtarzać dwa razy, nabił rewolwer, odstąpił kilka kroków i dał ognia. Niestety wszakże kula, zamiast w szklankę, trafiła lekkomyślnego Z. w czoło. Jak donosi *Riz. Wiest.*, współczesny ten naśladowca Wilhelma Tella został aresztowany i sąd kryminalny sądzić będzie tę „próbę celności w strzelaniu“.

Co kosztuje flota angielska? Etat floty angielskiej na przyszły rok jest tylko o 160.000 guldenów większy niż w przeszłym roku. Wynosi on 261,000.000 guldenów, wzrósł zatem od dwóch lat o 40,000.000 miljonów. W przyszłym roku budować się będzie 108 okrętów, o 380.000 ton i sile 800.000 koni; z tych 108 okrętów będzie 14 okrętów wojennych o 10.000 ton, 27 pancerników, i 53 statki przeznaczone do niszczania łodzi torpedowych. Załoga będzie zwiększona o 22.000 ludzi, a mimo tak znacznego zwiększenia zdaje się, że przy ogólnej mobilizacji brak będzie jeszcze 15.000 ludzi do tych wszystkich nowych okrętów.

Na Kretę. Wiadomo z wczorajszej dapeszy, że rząd austrjacki wysłał na powiększenie swych sił wojennych na Krecie jeden bataljon 87 pułku piechoty, uzupełniony powołanymi rezerwistami, w sile około 650 ludzi. W sprawie tej piszą z Tryjestu; Odkąd nadeszła tu wiadomość, że drugi bataljon otrzymał rozkaz przygotowania się do wymarszu na Kretę, jakby iskra elektryczna przeszła przez tutejszy garnizon. Na ulicach budzą zielone wyłogi 87 pułku szczególniejszy interes. Drugi bataljon tego pułku jest przedmiotem zazdrości mniej szczęśliwych kolegów; stał się też najpopularniejszym obecnie w Austrji bataljonem, bo leży przed nim fantastycznie obrazowany świat przygód. Niestety nie wiadomo w którą stronę zwrócą się sympatje austryjackich żołnierzy, ku Grekom, czy Turkom? Co do Greków, istnieje w 87 pułku pewne wspomnienie, które tym sympatjom może nadać nieprzyjazny dla nich kierunek. Oto przed czterema laty, nadporucznik Ledinegg, służący w tym samym 87 pułku, został publicznie, na ulicy z powodu zdrady miłosnej zastrzelony na ulicy przez pewnego Greka, którego następnie uwolnił sąd przysięgłych. Od tego czasu w pułku istnieje tradycjonalna niechęć do greckiego narodu. Czy ten wzgląd sprawił, iż ów właśnie pułk odkomenderowano teraz na Kretę?

Także osoba komendanta bataljonu, Leona Guzek nabiera wobec powierzonej mu misji pewnego interesu. Ma on się odznacnać zaletami, które go czynią odpowiednim do godnego, samodzielnego występowania w trudnych bądź co bądź okolicznościach. Podpułkownik Guzek, który należy do sztabu inżynierji, jest wybitnym oficerem, łączy z wykwintnemi formami skończonego światowca wielkie zdolności wojskowe i niepożytą energję. Jest także niezwykle wykształcony: oprócz języków nowożytnych, jak angielskiego, francuskiego i włoskiego, którymi włada wybornie, mówi p. Guzek także po turecku i arabsku i zajmuje sie pilnie sanskrytem.

Gabinet miljonerów. Nowy gabinet prezydenta Stanów Zjednoczonych składa się z samych miljonerów. Minister spraw zagranicznych, senator Sherman, z zawodu adwokat, zasiadał już w gabinecie Hayesa, jako minister finansów. Liczy lat 74 i posiada tylko miljon majątku. Nowy minister finansów Lyman Gaze, był bankierem. Posiada kilkunastomilionową fortunę. Minister wojny jenerał Russel Algar, rozpoczął swą karjerę jako prosty szeregowiec, był gubernatorem stanu Michigan. To też majątek jego nie przenosi jednego miljona. Minister spraw wewnętrznych Korneliusz Blicc jest bogatym kupcem Nowego Jorku. W stronnictwie republikańskiego komitetu wyborczego posiada on niemal równe znaczenie, jak jego prezes Hanna. Minister marynarki John Long jest prawnikiem, minister rolnictwa James Wilson z pochodzenia szkotem, którego rodzina przed 42 laty wyemigrowała do Ameryki. Naczelnik oddziału poczt James Gazy jest także znanym ze swych bogactw. Zdaje się że tylko jeneralny adwokat państwowy Józef Kanwa, majątku miljonowego nie posiada, co jednak zresztą pewnem nie jest.

* **Dziworodek.** W mieście Galweston stanie Texas w Ameryce Północnej, zdarzył się wypadek, który zwrócił powszechną uwagę świata lekarskiego. Pewna Kreolka powiła dziecko, które miało trzy ręce. Jedna z nich wyrastała z przedramienia prawej ręki, przytem dłoń miała 6 palców, spiętych pletwami. Dziecko zmarło w 9 dni po narodzeniu. Ciało jego oddano do muzeum przyrodniczego w Nowym Jorku.

Niezwykłe ogłoszenie. Jeden z dzienników londyńskich zamieszcza następujące ogłoszenie: „Pewien par (Anglik), kawaler, gotów jest uczestniczyć w objadach za opłatą 25 fr. 50 c., w balach za 131 fr. 25 c., w weselach i pogrzebach za cenę 262 fr. 50 c. Podarunki ślubne, wieńce itp. za wynagrodzeniem osobnem. Zamówienia nadsyłać do lorda X“. Poczem następują cyfry. Tego chyba jeszcze nie było — przynajmniej w Anglji.

Sprawiedliwa kara. Władca państwa Niebieskiego postanowił uczyć się po francusku. Jeden z dworzan polecił mu niejakiego Li, który w sferach dworskich uchodził za „znakomitego francuza“. Zapytano tedy Li, czy zna język francuski, a gdy odpowiedział, że zna, wezwano go przed oblicze cesarza. Niestety, cesarz chiński posiada już pierwsze początki języka francuskiego, to też zaraz na pierwszej lekcji spostrzegł, iż mistrz Li wyobrażenia nie ma o francuzczyźnie. Li padł na kolana, błagając, aby mu życie darowano, cesarz zaś wydał rozkaz następujący: odprowadzić Li do więzienia, dać mu słownik francuski i gramatykę i... trzymać go pod kluczem, dopóki nie nauczy się języka francuskiego jako tako. Zbytecznem byłoby dodawać, iż Li prowadzi studja z zapałem.

Rośliny służące jako busole. Jeden z przyrodników z Chicago, niejaki Hill, twierdzi, jakoby w swym ogrodzie odnalazł w jednej z roślin skłonność ku wskazywaniu strony północnej, a tem samem i południowej. Mianowicie kierunek ten wskazują liście rośliny „Silphium lacinatum“. Prócz tej, istnieje druga jeszcze roślina pod nazwą „Silphium terebinthinaceum“, której nerw główny wskazuje kierunek północy i południa.

Mianowania. Naczelnikiem wydziału rachunkowości i kasy gal. Tow. kredyt. ziemskiego. zamianowała dyrekcja dotychczasowego sekretarza dra Włodzimierza Budzynowskiego a sekretarzem Aleksandra Mazanowskiego, adjunkta I-szej klasy.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Jana Chmielarza, Jana Zajączkowskiego, Jana Stachurskiego, Władysława Pisiewicza, Stefana Prodziewicza, Marjana Monseuego, Władysława Baczyńskiego, Grzegorza Węgrzynowicza, Franciszka Jeżeka, Emila Gajewskiego, Jana Kopczyńskiego, Eugenjusza Niżankowskiego, Zenona Frischa, Emila Hordt?, Władysława Chomińskiego, Teofila Hoszarda, Jana Tymbarskiego, Franciszka Jirsę, Ludwika Misiaka, Mieczysława Wilczka, Leona Huczyńskiego, Władysława Tabęckiego, Bolesława Rybakiewicza, Juljana Remera, Izydora Rudnickiego, Karola Zrogowskiego, Leona Kiszakiewicza, Jana Madeję, Jana Wiemutha, Bolesława Arłamowskiego, Artura Fritza, Eugenjusza Kałużniackiego, Eljasza Henryka 2 im. Bienera, Karola Konopkę, Antoniego Jaworskiego, Eugenjusza Daniłowicza, Józefa Fischera, Wincentego Datkę, Piotra Zagórskiego, Aleksandra Rutkowskiego, Józefa Nowotarskiego, Józefa Spohna, Dyonizego Frischa i Emila Szamote.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać., Mianowany poddziekanem miasta Lwowa ks. Andrzej Świsterski, proboszcz kościoła św. Anny. — Prezentę na probostwo w Horożanca otrzymał ks. Antoni Rokosz. — Zmarł ks. Adam Radziszewski, prob. w Kaczanówce, jubilat, urodzony 1819, wyśw. 1846.

Dyecezja tarnowska: Przeniesieni księża: Wojciech Scisło, ekspozyt ze Sromowiec niżnych na filję do Machowej, Leon Miętus z Nockowej do Łączek.

Posada adjunkta sądu krajowego we Lwowie w IX klasie rangi ze systemizowanemi należytościami jest do obsadzenia. Podania do 10 kwietnia b. r. do Prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ w dniu 16 go b. m. odbył posiedzenie, na którem, przed przystąpieniem do porządku dziennego, przewodniczący poświęcił słowa szczerego żalu pamięci śp. dra Lesława Borońskiego, sekretarza Zarządu głównego i najczynniejszego członka Towarzystwa od początku jego istnienia. Zebrani przez powstanie z miejsc oddali hołd zmarłemu, upoważniając Zarząd do przesłania wdowie kondolencji i postanawiając obmyśleć trwalszy sposób uczczenia zasług zmarłego.

Skarbnik Zarządu głównego, dr Michał Koy, podjął się przyjmowania datków na ten cel.

Radca dr Trzaskowski, jako delegat Zarządu głównego dla ukonstytuowania się komitetu miejscowego budowy szkoły polskiej w Biały, zdał relację ze swojej czynności, oświadczając, że przewodniczącym wybrany został p. Roman Medwicz, sekretarzem p. Józef Jakubowski, jako delegat zaś na posiedzeniu komisji bialskiej w Krakowie uchwalono wysyłać inżynierów pp. Feliksa Glattmana i Bernarda Katza.

W Tomaszowcach, koło Wojniłowa, znajduje się silna osada polska, która liczy 233 dzieci w wieku szkolnym. Osada nie posiada funduszów na wybudowanie szkoły, a nauka języka polskiego odbywa się w szopie prowizorycznie przerobionej na szkołę. Zarząd główny, uwzględniając miejscowe stosunki, skłania się do wybudowania szkoły, lecz nie wcześniej, jak w 1898 roku, lub następnych. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z nauki języka polskiego w Serecie (na Bukowinie) i uchwalono, na przedstawienie Koła miejscowego, przyznać gminie Terebleszcze koło Seretu subwencję na rok szkolny 1897/8 w kwocie 50 złr. na naukę języka polskiego.

Podanie Koła w Śniatynie o udzielenie zapomogi na bibljotekę odstąpiono, z prośbą o uwzględnienie, p. Marji Siedleckiej, która przedłoży ją komitetowi, urządzającemu loterję na bibljoteczki na kresach. Kołu w Rzeszowie wyrażono uznanie za urządzenie i zajęcie się szkołą analfabetów, oraz zwrócono uwagę na Strzyżów, jako miejscowość, w której należałoby zorganizować Koło miejscowe.

Stan funduszów Towarzystwa z końcem lutego r. b. wynosił: w funduszu zakładowym 30.130 złr. 34 ct., w funduszu szkoły polskiej w Biały 22.518 złr. 50 ct. (oprócz przyobiecanej subwencji 15 tysięcy złr. z komitetu fundacji Kościuszkowskiej i 10 tysięcy złr., uchwalonych przez Sejm) oraz w funduszu bieżącym 993 złr. 39 ct.

Zarząd główny Tow. „szkoły ludowej“.

Na Wawel. (C. d.). Herliczka, Hawełka, Halski, Ignatowicz, Kasa oszczędności m. Krakowa, mianowicie pp. Bilin

ski, Kowalski Stefan, Krzykowski. Walter, Klimek, Kowarczyk, Kusz Ferdynand, Leśniowski, Mikucki, apt, Maurizio, Neuwerth i syn, Rehman, Redyk, Pułczyński Józef, Schultz Andrzej, Siedlecki, Spółka wydawnicza, Szarski, Witoszyńska, Wójcicki, Zaplatalski.

P. Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano: Kierownik szkoły z Zakliczyna p. Tarbierski zebrane pomiędzy dziećmi 1 złr. 68 ct. dr Juljusz Makarewicz 5 złr. p. Wilhelmina Grossowa 10 złr. Janek Kosydarski i Ignaś Kwaśniewski zebrane za programy 80 ct. Tow. kasynowe w Leżajsku 4 złr., p. Miszkowa z Wieliczki 21 złr. 45 ct., hr. Ben. Jan Tyszkiewicz 100 złr., Henio Sienkiewicz 4 złr. 24 ct., za pośrednictwem *Dziennika krakowskiego* od p. Władysława Zygadłowicza 3 złr, dr Jan Leniek, prof. gimnazjalny w Tarnowie 1 złr. 62 ct, p. Michalina Graczyńska z Trembowli 17 złr. 10 ct. z rozbicia puszek pań: Ołpińskiej, Bertowskiej, Polcowej, Żakowej, ks. Wernera i Greinera, w powyższej sumie mieści się dane gotówką przez ks. Banacha 50 ct. i przez ks. Wernera 5 złr. 35 ct., p. Emila Noss z Czortkowa z rozbicia puszek 12 złr. 81 ct. (C. d. d.).

Z Podgórza pisze do nas p. Romanowa Kleinowa: Na korzyść loterji fantowej na Ochronkę w Podgórzu złożyli p. Kowalska fanty zebrane w ulicach Mickiewicza i Rękawki z przecznicami z dołączeniem od siebie i spółki Derszańskich (fabryka nowego srebra) pięknych fantów razem 90 z kwotą 6 złr. 84 ct. Pani Wanda Wierzbicka drobnych fantów 38 i 1 złr. 80 centów. Panna Marja Nowotnowa zebrała z ulicy Józefińskiej z przecznicami i Salinarnej z dołączeniem od siebie fantów 51 i 1 złr. 30 ct. Pani Dobrowolska z ulicy Kalwaryjskiej z przecznicami fantów 46 i 1 złr. 20 ct. Pani Barbara Kostrzewska dwie tarcze. Pani Bukowska 3 fanty. Pani Namysłowska ręce p. Jałbrzykowskiej 1 złr.

Za te wszystkie trudy i tak chętne dary, składa Komitet serdeczne „Bóg zapłać“, prosząc zarazem wszystkich, którzy chcą przyjść z pomocą maluczkim, aby raczyli w tym miesiącu nadesłać swoje ofiary na ręce przewodniczącej, Rynek główny, Nr 4.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Zapowiedziana na wczoraj premiera du Curela „Figurantka“ zeszła nagle z afisza z powodu niedyspozycji p. Siemaszkowej. Zamiast „Figurantki“ odegrano mdłych „Cyrkowców“. Publiczności było niewiele jak na sobotę.

* W teatrze Poznańskim debiutowały z rzetelnem powodzeniem, we środę, w „Iskierce“ Paillerona, dwie młode adeptki sztuki dramatycznej, uczennice krakowskich artystów, panny: Marja D'Ylier i Wanda Nałęcz. Prasa tamtejsza zaznacza szczęśliwe warunki zewnętrzne i pewien zasób temperamentu scenicznego u obu aspirantek. Publiczność przyjmowała je bardzo przychylnie.

* „Quo vadis“ na scenie! Dramaturg rosyjski Salnikow przerobił „Quo vadis“ na scenę. Sztuka nosi tytuł „Nowyj mir“ i doznała w Petersburgu kolosalnego powodzenia.

Repertuar teatru miejskiego. — W niedzielę „Karpaccy górale“, dramat w 5 aktach J. Korzeniowskiego (po raz 2). początek o godzinie 3 (przedstawienie popularne). O godzinie 7 „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 9).

HUMOR.

Doktór: Na cierpienie pańskie najlepszym środkiem będzie obmywanie się rano zimną wodą.
Pacjent: Robię to już od roku.
Doktór: A, w takim razie spróbuj pan zaprzestać.

Domyślny.
— Moja żona dziś urodziła pierwsze dziecko.
— Syna?
— Nie.
— A więc córkę?
— Zgadłeś, ale kto ci o tem powiedział?

„Gdy masz miljony, roztwórz ręce obie
I dawaj tłumom zarabiać przy sobie“.
Iks to zrozumiał, o czem ludzkość marzy,
Więc się otoczył tłumem... pieczeniarzy.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z Nru 66.

Adam Mickiewicz — Henryk Sienkiewicz.

Rozwiązanie.

1. A-rdech-e.
2. D-ebreczy-n.
3. A-lle-r.
4. M-ultan-y.
5. M-ozambi-k.
6. I-zi-s.
7. C-zermienik-i.
8. K-ielc-e.
9. I-n-n.
10. E-sse-k.
11. W-iskitk-i.
12. I-ser-e.
13. C-iechanó-w.
14. Z aleszczyk-i.
15. I-anowie-c.
16. H-alic-z.

Dobre rozwiązanie łamigłówki geograficznej nadesłali pp. Janina Wierzbicka z Krakowa, J. Suda z Pleśni.

Szarada.

Trzecia i *pierwsza*, to imię kobiety.
W niemczyznie często spotkasz się z tem brzmieniem,
Lecz i spoitsmeni chrzczą także — niestety —
Swoje folbluty czasem jej imieniem.
Druga i *pierwsza*, tak królewskie brzmiało
Miano; obcy jenerał posiadł ich zaszczyty.
Wiele się za nich krwi ludzkiej przelało
W Niemczech i Danji i Rzeczpospolitej.
Lecz co innego też to słowo znaczy,
Szczególnie nęci, kiedy się jest głodnym.
Druga i *piąta*: błądzi, kto nie baczy
Na nią, gdy kupiec jest żydkiem „czczygodnym“.
Czwarta i *piąta* zawsze jeszcze słynie
W polskiej dzielnicy, co się sama rządzi,
W której i Pełtew i Mikośka płynie,
W której się lada chałatowiec sądzi
Godnym, by mandat poselski piastować!
Któż więc się w podróż w tym kraju wybierze,
Choćby samorząd jak chciał admirować,
W błocie ugrzęźnie. Niechże ten nie bierze
Przynajmniej z sobą *drugiej, trzeciej, pierwszej*.
Trzecia i *piąta*: związek często w dziejach
Tak nazywany; gdyby u nas szczerszy,
Jak w Austrji Dolnej, wnet o „dobrodziejach“,
Jak Kohlschery, Seinfeldy, Proppery,
Byki (fe!) nicbyśmy o niej nie słyszeli!
Piątą i *pierwszą* tworzące litery
Znaną materję, wabną dla czcicieli
Baletnic, gracyj tingl-tanglów, artystek,
O nadto czułem sercu, szansonistek,
Co bogatego zajmują próżniaka.

Kto odgadł wszystkie pojedyncze słowa,
Złoży i całość: nazwisko kozaka
Z dzieła sławnego pisarza z Cudnowa.
Mary De.

Odpowiedzi grafologa.

Kotuś w bardzo idealnych wyżynach przebywa, nieraz zapewne z tego powodu miewa gorzkie chwile rozczarowań. Energja bardzo znaczna. Wiele nieszczerości wobec ludzi, którym pani nie ufa wogóle. Usposobienie bardzo niestałe, zgryźliwość i wesołość, znudzenie i ożywienie zdarzają się nieraz w tej samej godzinie.

Ładny zięć. Wybitna energja. Wiele przedsiębiorczości, spryt i doświadczenie życiowe. Mało wykształcenia i poloru towarzyskiego.

Goplana. Zły smak, namiętność, wiele uczuciowości. Wola słaba. Dobre serce.

Bławatek. Szlachetność, szczerość. Umysł intuicyjny. Zbyt wiele dowierza ludziom.

Kokoszka. Skłonność do analizowania więcej siebie samej, mniej drugich. Zmienność usposobienia, grymasy i złe humory na porządku dziennym; dla drugich mało wyrozumienia. Inteligencja jednostronna. Wola nierówna.

Dobroć. Usposobienie burzliwe. Łatwo ulega wpływom, łatwo jej także zaimponować. Wiele dobrej woli. Zazdrość bardzo łatwa do zadraśnięcia.

Ichtyosaurus. „Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa, siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa“... a potem kończy się bajką tak: „wpadł kot z boku na niego porwał i udusił“...

Niewolnica z Pipidówki. Kokietka, bardzo pewna siebie, naiwna, uczuciowa.

Jedna z wielu. Usposobienie poważne. Rozsądek i rozwaga przeważają nad uczuciem. Stałość, spokój. Równowaga moralna.

E. Kukasińska. Naiwność, dobre rozumienie o sobie, wogóle dobrze pani na świecie być musi. Niecierpliwość, ciekawość.

Jaśko Cygańczuk. Nienaturalność, blaga, przytem dosyć energji. Brak wytrwałości, lenistwo, zarozumiałość. Inteligencja średnia. Wszystko zależy od usposobienia chwili.

OSTATNIA POCZTA.

Berno 27 marca (w południe). Utworzenie uniwersytetu dla Morawii uchodzi za zapewnione.

Wiedeń 27 marca (w południe). Między posłami z partji ks. Stojałowskiego a ludowymi posłami, toczą się układy o zawiązanie wspólnego klubu pod nazwą „polskiego klubu ludowego“. Ludowcy stawiają warunki, które są jeszcze przedmiotem żywych narad.

Berlin 27 marca (w południe). Zanim zebrany parlament przystąpił do porządku dziennego, załatwiono sprawę socjalno-demokratycznego wniosku o zaprowadzenie dyet dla posłów. Wniosek został przyjęty 179 głosami, przeciw 49. W dalszej dyskusji wywiązała się silna sprzeczka między sekretarzem stanu Marschallem a socjalistą Beblem. Minister oświadczył początkowo, że na zarzuty Bebla, co do polityki niemieckiej w sprawie kreteńskiej nie odpowie wcale. Dopiero skoro konserwatysta Kardorff do interpelacji Bebla się przyłączył, oświadczył minister, iż obecny stan sprawy kreteńskiej nie pozwala mu udzielać jakichkolwiek wyjaśnień. Na to Bebel odrzekł, iż parlament nie powinien pozwolić, by minister odpowiadał na stawiane mu pytanie, w sposób ignorujący prawa interpelacji poselskiej.

Strassburg 27 marca (w południe). Namiestnik zabronił dalszego wydawania *Colmarer Ztg.* i *Mühlhauser Volksblatt*, które w artykułach o ostatniej rocznicy oczernić miały pamięć Wilhelma I. i budzić w ludności Alzacji i Lotaryngii nienawiść przeciw niemieckiemu cesarstwu,

Paryż 27 marca (w południe). Lord Salisbury udał się wczoraj po południu w towarzystwie angielskiego ambasadora Monsona do pałacu Elizejskiego, gdzie złożył kartę wizytową. Salisbury pojechał następnie do gmachu ministerstwa spraw zagranicznych. Ambasador Monson przedstawił Salisburego ministrowi Hanotaux, poczem się oddalił. Konferencja obu ministrów trwała godzinę.

Paryż 27 marca (w południe). Hanotaux odwiedził wczoraj po południu Salisburego w gmachu angielskiej ambasady i odbył z nim dłuższą konferencję. Wieczorem odjechał lord Salisbury do Nizzy.

Petersburg 27 marca (w południe). *Praw. wiestn.* donosi, że we środę przedstawił się carowi kurator okręgu naukowego warszawskiego, Ligin.

Petersburg 27 marca (w południe). *Praw. wiestn.* ogłasza szereg awansów w wydziale ministerjum spraw wewnętrznych w Królestwie Polskiem i w wydziale oświecenia w warszawskim okręgu naukowym.

Petersburg 27 marca (w południe). Ogłoszono warunki przyjmowania kandydatek do żeńskiego instytutu lekarskiego. Przyjmowane być mogą chrześcijanki w wieku od lat 20 do 35. Opłata roczna wynosi 100 rubli.

Avignon 27 marca (w południe). Komisarz śledczy zarządził rewizję domową w mieszkaniu deputowanego Saint-Martin w Carpentras. Saint-Martin, prawdopodobnie zawiadomiony przez senatora Naqueta, miał opuścić Francję. Senator Naquet przebywający od ośmiu dni w Nizzy, udaje się podobno do Włoch.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 27 marca (rano). W sali hotelu Wimbergera odbyło się w piątek wieczorem zgromadzenie, zwołane przez ruski komitet, w celu założenia protestu z powodu wyborów w Galicji. Zebrali się członkowie rozmaitych partyj; szczególnie licznie jawili się socjalni demokraci. Przemawiali: dr Mogilnicki, Daszyński i Berner. Porządek dzienny omawiano w sposób gwałtowny, tak, iż przedstawiciel rządu groził rozwiązaniem. W końcu uchwalono rezolucję, zawierającą wyrazy oburzenia z powodu „gwałcenia ruskiego ludu“ i wzywającą posłów do wystąpienia w obronie praw ruskiego narodu.

Wiedeń 28 marca (rano). *Bohemia* pomieszcza rozmowę swego wiedeńskiego korespondenta z jednym z wybitnych polityków wtajemniczonych w zamiary rządu.

Przedmiotem interwiewów było rozporządzenie językowe dla Czech. Rozporządzenie to ma już być wypracowane, a jest osobne dla Czech i osobne dla Morawy. Wydanie rozporządzenia językowego dla Śląska nie jest wcale zamierzone. Według §. 1 rozporządzenia językowego dla Czech będą wszyscy urzędnicy obowiązani władać oboma językami krajowymi. Ta zasada jest znacznie złagodzona postanowieniem, że urzędnicy już ustanowieni są raz na zawsze uwolnieni od obowiązku wykazania znajomości czeskiego języka, a dla nowo wstępujących urzędników ma być zakreślony dłuższy okres przejściowy, w ciągu którego mają nauczyć się języka czeskiego. Rozporządzenie ma wejść z dniem 1 lipca 1897 w wykonanie.

Paryż 28 marca (rano), Rewizja w prywatnem mieszkaniu deputowanego St. Martina została dokonaną przez komisarza rządowego. Potwierdza się pogłoska, że senator Naquet uciekł do Londynu.

Paryż 28 marca (rano). Sędzia śledczy w sprawie Artona, Poittevin, podał się do dymisji, ponieważ prokurator jeneralny zażądał wykreślenia kilku nazwisk z listy oskarżonych. Oczekują nowej interpelacji w Izbie w sprawie Artona.

Paryż 28 marca (rano). Podróżnik Nansen otrzymał od prezydenta Faure'a komandorski krzyż legji honorowej.

Cetynja 28 marca (rano). Angielski ambasador wręczył wczoraj na uroczystej audjencji kssięciu Mikołajowi insygnja orderu Wiktorji.

Nowy parlament.

Wiedeń 28 marca (rano). Wczorajsze posiedzenie parlamentu było bardzo krótkie. Galerje przepełnione. Policja utrzymywała przed parlamentem porządek. Największą uwagę ściągają na siebie członkowie włościańscy partji Stojałowskiego, zwłaszcza dep. Robert Cena w białym kożuchu, który zajął miejsce tuż obok Daszyńskiego na skrajnej lewicy. Antysemici pojawili się z białemi gwoździkami. Dep Vaszaty sprawił sobie nową perukę, co powszechnie zauważono. Antysemici chrześć. socjal. zajęli miejsca na najskrajniejszej lewicy; dalej ku prawicy zajęli miejsca: socjalni demokraci, stojałowszczycy, niemiecko-ludowi antysemici i schöneriane. Środek zajmują szczątki dawnej lewicy. Na skrajnej prawicy Koło polskie wraz z polskimi ludowcami. Po raz pierwszy od dłuższego czasu podczas ślubowania posłów dał się słyszeć język polski w austrjackim parlamencie w ustach polskich włościan.

O godzinie 11-tej zjawił się hrabia Badeni na czele gabinetu. Posiedzenie zagaił prezydent ministrów hrabia Badeni oświadczeniem, iż z polecenia cesarza ma wprowadzić najstarszego wiekiem prezydenta i zaprasza deputowanego Proskowetza, (?) aby złożył ślubowanie, a następnie objął przewodnictwo i przystąpił do ukonstytuowania Izby.

Dep. Proskowetz obejmuje przewodnictwo, wyraża życzenie, aby Izbie powiodło się szczęśliwie rozwiązać wszystkie wielkie ekonomiczne zadania, a to dla pożytku i sławy nkochanej ojczyzny i dla pomyślności wszystkich bez wyjątku obywateli. Mowca wzywa Izbę do jedności.

Następnie składali posłowie ślubowanie. W końcu odczytano zawiadomienie, iż uroczyste otwarcie Rady państwa przez cesarza nastąpi d. 29 bm.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne odbędzie we wtorek.

Wiedeń 28 marca (rano). (Z Izby panów). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów prezydent ministrów hr. Badeni podał do wiadomości nominację nowego prezydjum. Następnie objął przewodnictwo ks. Windschgrätz i oświadczył, iż Izba, wierna swym tradycjom, przystąpi do załatwienia zadań, konstytucją jej przekazanych; przytem będzie ona zawsze miała na oku chwałę i potęgę monarchji, będzie troskliwie pielęgnowała czynniki, jednoczące państwo, oraz będzie dbała o dobro i powodzenie monarchji, interesy i pomyślność ludu, jakoteż o zdrowy postęp w zakresie duchowej i materjalnej twórczości. (Żywe oklaski). Prezydent zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć cesarza. Okrzyk ten powtórzyła z entuzjazmem Izba. Następnie nowo mianowani członkowie Izby złożyli ślubowanie, poczem zarządzono wybór weryfikatorów. Na tem posiedzenie zamknięto; następne odbędzie się we środę.

Wiedeń 28 marca (rano). Dziś ma się odbyć pierwsze posiedzenie Koła polskiego. Zawiadomiono o tem wszystkich polskich deputowanych z prośbą o wzięcie udziału. W posiedzeniu ludowcy mają wziąć udział, zwolennicy Stojałowskiego zaś nie.

Wojna na Wschodzie.

Wiedeń 27 marca (w południe). *Vaterland* donosi z Berlina, że część opinji publicznej przeciwną jest czynnemu wystąpieniu floty wojennej przeciw Kreteńczykom.

Wiedeń 27 marca (w południe). *Wiener Tagblatt* donosi z Paryża: W sferach politycznych zapewniają, iż w najbliższym tygodniu rozpocznie się blokada portów greckich, jeżeli rząd grecki nie ustąpi.

Rzym 27 marca (w południe). Sprawozdania admirała Canevaro zapewniają, że położenie we wnętrzu Krety jest krytyczne. Admirał nalega, aby poczynić rozstrzygające zarządzenia. Rada ministrów przygotowuje „Zieloną księgę".

Ateny 27 marca (w południe). Następca tronu odroczył w ostatniej chwili swój wyjazd na dwa do trzech dni.

Ateny 27 marca (w południe). **Dziennik urzędowy ogłasza nominację następcy tronu na wodza naczelnego armji tesalskiej.**

Kanea 27 marca (w południe). Przybył tu kontradmirał Sami-Basza, który przywiózł ze sobą wielkie zapasy amunicji i prochu.

Walka na nowo się rozpoczęła i trwała przez cały dzień w okolicy Cihalaria. Nerokuru i Daxan. Grecy zamknięci w forcie Malaxa, strzelali z dział do floty tureckiej, stojącej w zatoce Suda.

Konstantynopol 28 marca (rano). W sprawie rzezi w Tokat żądają ambasadorowie aresztowania komendanta redyfów, Hakkiego-baszy i złożenia z urzędu dwóch podejrzanych urzędników w Siwas.

W Erbal, w wilajecie Siwas, były nowe rzezie. Szczegóły dotychczas nie nadeszły.

Ateny 28 marca (rano). Grecy zamknęli kanał Trikana (Volo) torpedami. Wysłano stąd na granicę wielką ilość amunicji.

Londyn 28 marca (rano). *Times* donosi z Kanei, iż na Krecie przygotowuje się protest przeciw stronniczości Europy na korzyść Turcji. W proteście tym powiedziano, iż mahometanie palą wsie i znieważają kościoły w oczach mocarstw, które w piątek ponownie ostrzeliwały Chrzecijan. Dziennik mniema, iż przez obecność floty i wysadzenie na ląd wojsk nie można przywrócić porządku na Krecie i doradza ustanowienie namiestnika, wyposażonego zupełną niezawisłością i nieograniczoną władzą.

Gospodarstwo i handel.

Sprawa tłumacka. Bank hipoteczny postanowił prowadzić i nadal cukrownię w Tłumaczu, ponieważ zastanowienie ruchu pociągnęłoby za sobą dotkliwe skutki dla okolicznych plantatorów i zniszczyłoby setki egzystencyj urzędników i robotników fabrycznych. Stało się to głównie za interwencją kuratora dóbr tłumackich dra Katzenellenbogena, a zarówno jemu jak i Bankowi hipotecznemu należy się za to szczere uznanie.

Lwów d. 26 *marca.*

Pszenica 7·60 do 7·70, żyto 5·40 do 5·60, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, rzepak 12·00 do 12·50, groch 5· do 8·—, wyka 4.25 do 4·70, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 30— do 40·— szwedzka 30.— do 50·—, biała 44·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·20, nowa 5·— do 5·20, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Anssig 12·05— do 12·10—, loco Ołomuniec 11·10 do 11·20—, loco Berno-Wiedeń 11·35— do 11·45——, na marzec loco Aussig 12·05 do 12·10 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secnnda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·75 do 19·—.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12-go marca do 19 marca b. r. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·65 do 7·80, nowa 7·65 do 9·80, żyto stare 5·55 do 5·80, nowe 5·55 do 5·80, jęczmień browarny 5·60 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·60, owies 5·75 do 6·00, hreczka 6·50 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·50, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4·40 do 4·60, wyka 4·35 do 4·65, koniczyna czer. 31·— do 44·—, koniczyna biała 40·—do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, 11·95 do 12·35, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·50 do 19·50, wszystko ta 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngenzowany, bez podatku konsumcyjnego 14·60 do 14·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Niezadowolonemu z Tryjestu. Wybory we Lwowie były we wtorek, a nie w poniedziałek, ukończyły się późnym wieczorem, wynik ich w *Głosie* opublikowany został we środę rano równocześnie z wszystkiemi gazetami lwowskiemi; na prowincję mógł iść zatem najwcześniej w numerze czwartkowym. Wybrał się Pan zatem z zarzutami, jak z motyką na słońce. Rodzaj Pańskich zarzutów natury politycznej wzbudza w nas mocne podejrzenie, że mamy do czynienia z „Polakiem mojżeszowego wyznania". Żądania, aby korespondenci wiedeńscy pisali o czem innem niż o tem, o czem piszą wiedeńskie dzienniki, które Pan naturalnie, będąc bliżej Wiednia, niż Krakowa, wcześniej odbierasz, jest żądaniem człowieka nieinteligentnego. Rzymska korespondencja przeznaczona była do numeru popularnego, nie mogła się zatem wdawać w drobiazgowe sprawy lokalne, które szerokiego koła naszych czytelników wcale nie obchodzą. Prawdziwą jest dla nas pociechą, że spotykamy się tylko z takiemi, jak Pańskie zarzutami.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głownych. Wstęp do zbiorów od godz. 10— bezłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 25 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.): godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 9 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

☛ Czas środkowo-europejski. ☚

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 marca — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.		Losy tureckie	44 —
Renta austr. srebrna		Anglobank	152 25
Renta austr. 4% złota		Union	283 00
Renta austr. 4% koronowa		Bankverein	251 00
4% „ „ złota		Akcje Länderbank	228 00
4% Renta węg. kor.		„ „ lwowsko-czerniow.	285 50
Akcje banku au.-w.		„ „ połudn.	83 25
„ kredytowe		Elbenthal	263 —
Londyn vista		Nordbahn	3400
Marki		Staatsbahn	339 50
Napoleony		Alpin	80 30
Włoskie banknoty		Akcje tytoniowe	131 00
Dukaty		Ruble	126 75
Losy prem. węg.			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 27 marca.

Banknoty austr.	170 45	4% Listy likw. pol.	67 75
Krótki Wiedeń	170 30	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	216 25	Akcje austr. kred.	224 75
Listy zast. pols.	215 90	Ultimo ruble	216 25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Z powodu nieprzewidzianego wyjazdu, hrabina Adamowa Potocka z żalem uprzedza, iż we wtorek, 30 marca b. m. nie będzie przyjęcia wieczornego pod »Baranami«.

[illegible]